

Piotr Stasiński

O kronikach tygodniowych Antoniego Słonimskiego w "Wiadomościach Literackich" (1927-1939)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 73/1/2, 89-123

1982

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

PIOTR STASIŃSKI

O KRONIKACH TYGODNIOWYCH ANTONIEGO SŁONIMSKIEGO W „WIADOMOŚCIACH LITERACKICH” (1927—1939)

Żyjemy [...] jak w jakiejś sparodiowanej Grecji. Garstka ludzi dość lekko ubranych, rozprawiających o rzeczach mądrych i subtelnych, co drugi pederasta, a wkoło ciemna pińszczyzna ludzi odzianych w skóry od Apfelbauma, fetyszystów, endeków, wojskowych, chałaciarzy, znachorów i miliony chłopów mnożących się jak piasek na pustyni. Podobni jesteśmy wszyscy razem do tego chuderalawego Araba stojącego pod wielkim sfinksem, w którego wnętrzu siedzą kapłani i rżną w brydza. [Kt 1932, nr 7] ¹

Preteksty i pre-teksty

Pierwsza kronika tygodniowa Antoniego Słonimskiego opublikowana przez „Wiadomości Literackie” w numerze 24 z r. 1927 zastała dość ustabilizowaną sytuację na rynku literackim i — szerzej — w życiu publicznym. Autor był członkiem prominentnej grupy literackiej „Skamandra”, która miała już za sobą „okres burzy i naporu”, był satyrykiem-felietonistą „Cyrulika Warszawskiego” (przedtem „Sowizdrzała” i „Kuriera Polskiego”) oraz — co nie najmniej ważne — znaną osobą publiczną, należącą do warszawskiej literackiej elity towarzyskiej kojarzonej z sanacją. Czasopismo, które niniejszym stawało się forum nowego rodzaju działalności Słonimskiego, miało już własny status w życiu literackim, ukazywało się bowiem od trzech lat, autor zaś kronik tygodniowych pisywał doń stale recenzje teatralne. Rzec można, że to właśnie impet polemiczny tych recenzji powołał do życia kroniki tygodniowe. Stałe felietony Słonimskiego pojawiają się na łamach „Wiadomości Literackich” w niedługi czas po utarczce autora z Wandurskim i Broniewskim o literaturę „proletariacką”, na marginesie skeczu sce-

¹ Skrótem Kt odsyłamy tu do kronik tygodniowych A. Słonimskiego w „Wiadomościach Literackich”. Lokalizując opublikowane w tym tygodniku teksty pomijamy jego nazwę; ograniczamy się do podania roku i numeru. Występujący w tym fragmencie „Sfinks” to satyryczny, spopularyzowany przez „Cyrulika Warszawskiego” kryptonim Piłsudskiego.

nicznego Wandurskiego *Gra o Herodzie*, a także — co ważniejsze — w kilka miesięcy po polemice z Millerem, Irzykowskim i innymi, sprowokowanej recenzją Słonimskiego o *Śnie srebrnym Salomei* wystawionym w Teatrze Narodowym². Powołanie więc do życia kronik tygodniowych było redaktorsko zręcznym zdyskontowaniem wynikłej z literackiego konfliktu, skandalizującej popularności, a zarazem dawało Słonimskiemu, który ujawnił talent do wywoływania takich ożywiających konfliktów, możliwość nie tylko obrony swoich opinii, ale i pozytywnego wpływu na funkcjonowanie macierzystego pisma w życiu publicznym. Już pierwsza akcja publicystyczna poety, skierowana przeciwko dyrekcji Teatru Narodowego i jej miejskim zwierzchnikom, zakończyła się procesem sądowym: Artur Śliwiński *contra* „Wiadomości Literackie”, i wyrokiem dwóch tygodni aresztu dla autora kronik tygodniowych. Wyrok za „obrazę urzędnika państwowego” podniósł akcje tygodnika i jego felietonisty w kręgach kulturalnej Warszawy, już i tak zbulwersowanej decyzją władz miejskich o zamknięciu Teatru im. Bogusławskiego, kierowanego przez Leona Schillera.

Cotygodniową felietonistyczną działalność zaczynał Słonimski zatem na gruncie przygotowanym po części przez siebie samego. Inne elementy *status quo*, które modelowały jego publicystykę felietonową, zostały stworzone przez dotychczasową politykę redakcyjną „Wiadomości Literackich”. Od początku istnienia pisma redakcja dbała o reputację niezależnej. Przez łamy tygodnika przewijają się — zgodnie z tą tendencją — wypowiedzi „antyprasowe”, demaskujące ówczesną dziennikarską korupcję, moralną degenerację i informacyjne śmietnisko w gazetach o masowych nakładach³. Wzgardliwe nastawienie wobec prasy masowej przejął Słonimski z wielką gwałtownością, zwłaszcza jednak dziennikarstwo partyjne stało się bohaterem negatywnym licznych jego kronik.

„Wiadomości Literackie” pełniły funkcję instytucji kultury literackiej, mającej autorytet większy, niżby to wynikało tylko ze statusu czasopisma, i dlatego do końca swego istnienia zachowywały dwuznaczną postawę w stosunku do innych, a więc konkurencyjnych instytucji tej kultury. Z jednej strony śledziły ich poczynania, rejestrowały je i propagowały; z drugiej zaś — przeciwstawiały im kult niezależności pi-

² „Skandaliczność” recenzji *Snu srebrnego Salomei* polegała na zdezawuowaniu tego dramatu akurat w okresie starań o sprowadzenie zwłok Słowackiego do kraju. K. Irzykowski zaatakował autora recenzji za naiwne zestawianie twórczości Słowackiego z twórczością Mickiewicza, I. N. Miller zaś podważał w ogóle kompetencje krytyczne Słonimskiego. Obie polemiki ukazały się w r. 1926, nr 42, s. 4. Swego recenzenta bronił M. Grydzewski (podpisując się *mg*) w nrze 44 z tegoż roku.

³ Do publikacji tego typu należały np. felietony J. Ejsmonda *Komizm prasy* (1924, nr 11—13), artykuł M. Fraenkla o wiedeńskim „krytyku gazetiarstwa” Karlu Krausie (1924, nr 38), wiersz J. Wittlina *Gazeta* (1925, nr 17).

sarza, ideę wolnej konkurencji talentów, kulturalny antyetycyzm, a także kierowały przeciwko nim własne akcje o dużej atrakcyjności⁴. Felietonowe walki Słonimskiego miały w tym swój udział.

Kultywowana przez autora kronik postawa pisarskiej niezależności w szczególności sposób kojarzy się z właściwą felietonowi gatunkową „nie-samodzielnnością”. Felietonista wypowiada się zwykle sprowokowany „pre-tekstem”, zajmuje go raczej t e m a t już gdzieś jakoś ujęty i będący w obiegu, a nie — problem, który musiałby sam gruntownie przedstawić i rozważyć. Ów żywioł pre-tekstowy polega również na rozwijaniu wypowiedzi na kanwie „mowy cudzej”, ze skłonnością do jej parodiowania i odwracania jej sensu, czy też — jak by wolał powiedzieć sam felietonista — do obnażania jej nonsensu lub fałszu. Styl pretekstowy, kierujący uwagę czytelnika na rozszyfrowywanie aluzji i żartobliwych nawiązań werbalnych do innych wypowiedzi, jest konstytutywny dla felietonowego dowcipu. Felietonista korzysta z przywilejów satyryka na obszarach opanowanych przez wypowiedzi mniej lub bardziej oficjalne. Ma swobodę kojarzenia w jednym tekście rozmaitych, na pozór nie powiązanych wydarzeń, zjawisk, osób, instytucji, czyli — tekstów kultury życia publicznego, w którym działa. Teksty te może zestawiać dla osiągnięcia efektów paradoksalnych, może zmieniać ich hierarchię i naruszać oficjalne proporcje między nimi. Niezależność felietonisty w tym względzie należy do definicji gatunku, który uprawia; nawet więc gdy felietonista pozostaje w służbie jakiejś politycznej instytucji, potrafi tę niezależność przenieść manifestować. W wypadku Słonimskiego postawa niezależna jest programem, wartością powołania pisarskiego. Ideały, wedle których wartościował on wszelką publiczną działalność, były abstrakcyjne i uniwersalistyczne — w ówczesnych okolicznościach niezmiernie utopijne. Jednak jako takie odsuwały typowe dla „czytelników gazet” podejrzenia o interesowność, serwilizm, partyjność czy też — o propagandę jakiegokolwiek zinstytucjonalizowanej doktryny.

Spróbujmy wyłonić typy tematów, jakie się w kronikach tygodniowych Słonimskiego przewijały, wskazując jednocześnie na ich pragmatyczne uwikłanie, tzn. na preteksty, które zazwyczaj prowokowały felietonistę do wystąpienia. Typologia ta tworzy szereg opozycji, które dają pogląd również o aksjologii uprawianej przez autora kronik.

Po pierwsze więc: tandeta artystyczna — przeciwstawiona prawdziwej sztuce (teatralnej, literackiej, plastycznej, filmowej). Na tandetność, we właściwym Słonimskiemu rozumieniu, składały się, poza rzemieślniczymi brakami, rozmaite pretensjonalne efekty, płytkość myślowa i brak „uczucia”, czyli widocznego przekonania o wartości tego, co się robi, a w końcu — podporządkowywanie się autorów masowym, pospolitym

⁴ Np. plebiscyt „Akademii Niezależnych” (1935, nr 6).

gustom. Natomiast sztuka prawdziwa miała polegać (poza artystyczną sprawnością) na swoistej ideowości, czyli na niezgodzie wobec niezadowolającego stanu świata i humanistycznym moralizmie. W Słonimskiego definicję miernoty artystycznej nie wchodziła tendencja w literaturze. Przeciwnie: szlachetność — jak powiadał — tej tendencji była dlań nieodłączna od artystyzmu. Kryteria, jakimi się posługiwał, mieszczą się — biorąc ogólnie — w realistycznym i nieco sentymentalnym względem uznawanych „wzniosłości”, inteligentkim zdrowym rozsądku⁵. Ów konserwatywny — na tle pomysłów awangardowych — *common sense* musiał jakoś godzić w sobie dominację moralistycznej tendencji w sztuce i literaturze z dosłownie rozumianym, konwencjonalnym realizmem nie samego tylko utworu, ale nawet jego wykonania, a więc np. z wymaganiem widocznej orkiestry, gdy ze sceny teatru rozlega się muzyka⁶.

Ze względu na tę pierwszą opozycję tematyczną recenzencka i felietonistyczna praktyka Słonimskiego może być traktowana podobnie; była bowiem — mówiąc słowami autora — „separowaniem się od zalewającej nas tandety” (Kt 1927, nr 25). W gruncie rzeczy jednak ten krytyczny głos felietonisty w sprawach literatury i sztuki nie miał charakteru arystokratycznej pogardy dla form kultury masowej. Przeciwnie, Słonimski entuzjastycznie akceptował wiele z tych form, przesładował zaś jedynie ich wynaturzenia, które stawały się narzędziem otumaniania publiczności, obstawał też przy kryteriach dojrzałych w kulturze wyższej.

Nie można by pojąć popularności i wpływu kronik Słonimskiego, gdybyśmy poprzestali na takim ogólnikowym opisie. Sens tej publicystyki polega bowiem w głównej mierze na efektownych atakach godzących w oficjalnie uznane instytucje, role społeczne i autorytety. Atakach okazjonalnych i konkretnych, zwykle personalnych. Trzeba je tu w skrócie wyliczyć.

Była już mowa o teatrach miejskich Lorentowicza i Śliwińskiego, których fatalny — zdaniem Słonimskiego — poziom repertuarowy i wykonawczy, ich biurokratyzacja i nieodpowiedzialność stały się przedmiotem impetycznych napaści w kronikach tygodniowych i recenzjach teatralnych, zwłaszcza w latach 1927—1929. Z wątkiem tym łączą się drwiny z faworyzowanych przez teatry, miernych dramaturgów zrzeszonych w ZAD-zie, czyli w Związku Artystów Dramatycznych (Krzywoszewski, Grubiński, Kleszczyński, Wroczyński). Nieszczęsny akronim tego związku dawał się tu znakomicie nadużywać. Kilka kronik poświęcił Słonimski na „zjeżdżanie” polskich filmów propagandowych, me-

⁵ Pewne pojęcie o tych kryteriach można uzyskać z żartobliwej *Amnestii*, która dotyczyła twórców teatru (1929, nr 5).

⁶ *Ibidem*.

lodramatycznych i komediowych⁷, tępiąc ich nieudolność wobec osiągnięć Chaplina czy niemieckiego kina pacyfistycznego. Jako były słuchacz Szkoły Sztuk Pięknych wypowiadał się od czasu do czasu o plastyce, będąc tu rzecznikiem Bractwa św. Łukasza, a także samego Tadeusza Pruszkowskiego, z którym łączyły autora kronik więzy towarzyskie. Szczególnie ostry był felieton kompromitujący niekompetentne oceny malarstwa Styki przedstawione przez Władysława Witwickiego (Kt 1930, nr 49) oraz dosadna rozprawa z twórczością i szarlatańską działalnością Stanisława Szukalskiego (Kt 1936, nr 27). W felietonach natomiast poświęconych sprawom artystycznym literatury (przede wszystkim — poezji) Słonimski manifestuje skamandrycki *quasi*-program udziału literatury w życiu codziennym i charakterystycznie go radykalizując przenosi jego postulaty na społeczną rolę pisarza. Tym samym jednak rozchodzi się ze skłonnościami pozostałych poetów grupy (z wyjątkiem Tuwima) i niekiedy wprost, a niekiedy aluzyjnie daje wyraz dezaprobie dla „dyplomatycznych” karier Lechonia, Iwazskiewicza i Wierzyńskiego⁸.

Słonimski jest w ogóle wytrwałym przeciwnikiem wszelkich instytucjonalnych imprez literackich, które w „felietonowym” uproszczeniu traktuje jako socjalne źródło pretensjonalnej tandetności w sztuce, a zwłaszcza jako pole działania pisarzy, którzy sprzeniewierzyli się humanitarno-liberalnemu powołaniu moralistów. Elementy krytyki literackiej *sensu stricto* spotkać można w kronikach znacznie rzadziej. Niemniej cechy takie nosiła wspomniana już wymiana zdań z Broniewskim o „poezji proletariackiej”⁹, filipiki przeciw prymitywizowaniu obrazu świata w marksizującym „Miesięczniku Literackim” Wata i Stawara (Kt 1929, nr 49; 1930, nr 2), pełne zapału reklamy książek Wellsa (Kt 1929, nr 41; 1931, nr 49), krytyczne sprawozdanie z nowo powstałych pism literackich, zwrócone głównie przeciwko „Zet-owi” Jerzego Brauna i drukującemu tam Witkacemu (Kt 1932, nr 16), wystąpienia odrzucające globalną krytykę „Skamandra” w obronie indywidualności i niezależności poetów tej grupy (Kt 1928, nr 15; 1929 nr 27; 1932, nr 41), pozytywne przeciwstawienie poezji Miłosza z „Żagarów” — „bredniom” Czuchnowskiego i Kurka w „Linii” (Kt 1934, nr 2), kpiny z poezji awangardowej w ogóle (Kt 1935, nr 28; 1938, nr 2; 1939, nr 18) oraz — na

⁷ Np.: Kt 1928, nr 4, *Kolejność uczuć* (1929, nr 6), Kt 1932, nr 19 (o dziennikach kinowych), Kt 1935, nr 3 (o polskim filmie *Śluby ulańskie* i współpracy przy nim Wieniawy), Kt 1938, nr 16 (o imprezie filmowej Sieroszewskiego i Goetla *Dziewczyzna, która szuka miłości*).

⁸ Np. Kt 1927, nr 25 (o „programowej obojętności” skamandrytów, z aluzją do PEN-Clubowej działalności Lechonia, „ugłaskanego krzeselkiem”), oraz Kt 1928, nr 9.

⁹ Felieton A. Słonimskiego *Pomyłka* (1926, nr 27) i jego artykuł z pierwszej kolumny (1928, nr 7).

koniec — poglądy na całość poezji dwudziestolecia wyłożone z okazji antologii Frydego i Andrzejewskiego (Kt 1939, nr 20). Stosunek Słonimskiego do krytyki literackiej był z zasady niechętny¹⁰, felietonista uważał ją bowiem za jeden z przejawów instytucjonalizacji życia literackiego i pętania niezależności twórczej. Autorów takich jak Irzykowski czy Miller traktował jako nieudanych pisarzy, zawistnych i pozbawionych poczucia humoru, pielęgnujących swój wątpliwy status „literatów”. Również akademicką naukę o literaturze zwalczał za jałowe belferstwo, przyczynkarstwo i „nudzenie” (np. felieton o monografii Kleina *Mickiewicz*, Kt 1934, nr 8). Obydwu przeciwstawiał konsekwentnie działalność Boya — „pierwszego dziś w Polsce pisarza” — propagując stale jego akcje reformatorskie i broniąc go zarówno przed atakami endecko-klerykalnymi, jak i przed wnikliwymi paszkwilami Irzykowskiego¹¹. W wypadku Boya nie drażnił go zanik twórczości oryginalnej na korzyść plotkarskich studiów z życia literackiego i publicystyki społecznej, tendencja światopoglądowa bowiem, jaką reprezentował promotor „życia świadomego”, wydawała się Słonimskiemu jedyną godną współczesnego pisarza. Kreowanie legendy Boya miało również aspekt towarzyski lub — jak twierdzili przeciwnicy „Wiadomości Literackich” — koteryjny. Boy w swej działalności uosabiał politykę redakcji tego pisma i sam był jego literacką gwiazdą.

Ściśle związana z wyżej opisaną jest druga opozycja tematyczna, długo i konsekwentnie przez Słonimskiego eksploatowana. Chodzi o propagowanie liberalnego ideału „wolnej konkurencji talentów” i prawa twórcy do niezależności i swobody publicznego wypowiedzania się, przeciwstawione postępującej instytucjonalizacji i etatyzacji życia literackiego i artystycznego. Ta publicystyczna kampania rozpoczęła się od walki przeciw subsydiowanym teatrom miejskim, by skupić się później (w latach trzydziestych) na wyszydzeniu biurokratyzacji Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej, inspirowanego przez władze sanacyjne (np. Kt 1934, nr 44; 1935, nr 38). Urzędniczą praktykę teatrów państwowych zestawiał felietonista z autentyczną — choć nie bezkrytycznie przezeń traktowaną — pracą Schillera i Jaracza. Opór przeciw próbom upaństwowienia literatury — u Słonimskiego obsesyjny — z czasem okazał się uzasadniony. Gdy autor kronik tropił pierwsze przejawy „dyplomatyzowania się” życia literackiego (Kt 1927, nry 24, 25, 27; 1928, nr 9), zabiegi wokół wprzęgnięcia pisarzy w służbę państwowotwórczą nie były jeszcze ani całkiem oczywiste, ani prawdziwie groźne dla ich niezależności. Wkrótce jednak wytworzyły dylemat, przed którym stanęli

¹⁰ Zob. artykuł A. Słonimskiego *Krytyka czy reklama* (1928, nr 28).

¹¹ Zob. K. Irzykowski, *Beniaminek*. W: *Walka o treść. Beniaminek*. Tekst opracował i indeks sporządził A. Lam. *Pisma*. Kraków 1976, s. 492—531 i przypisy.

zwłaszcza pisarze nie poczuwający się do lojalności wobec żadnego z opozycyjnych ugrupowań, a więc — potencjalni klienci „sfer miarodajnych” sanacji. Momentem krystalizacji postaw w tym względzie było nie tyle nawet powołanie Polskiej Akademii Literatury, ile wcześniejsza — z pozoru czysto polityczna — sprawa brzeska. Cztery kroniki, które jej Słonimski bezpośrednio poświęcił, należałoby może omawiać przy okazji antytotalistycznych wątków jego felietonistyki. Zajmiemy się nimi jednak teraz, gdyż oddaje to logikę radykalizowania się felietonów Słonimskiego w latach trzydziestych.

Z punktu widzenia ruchliwego uczestnika życia kulturalnego Warszawy (a takim był Słonimski) tendencje totalistyczne władzy pomajowej wystąpiły wyraźnie najpierw właśnie w życiu literackim i artystycznym. Słonimski tak o tym pisał w chwili, gdy pierwsze poważne kroki ku państwowej kontroli literatury już poczyniono:

Zależność pisarzy od rządu jest jeszcze poparta węzłami życia towarzyskiego. Państwo jest młode i ludzie, którzy sprawują dziś rządu, niedawno jeszcze prowadzili życie cyganerii kawiarnianej. [...] Było coś specyficznego w tym picciu wódki i klepaniu się przez całą noc, po której „władza” szła rankiem do biura konfiskować utwory „kochanych przyjaciół”. [Kt 1932, nr 46] ¹².

Cytat ten ilustruje szczególną, uprawniającą do pewnej protekcjonalności pozycję autora w stosunku do przedstawicieli władzy sanacyjnej. Sytuację tę zręcznie streszcza dowcip Słonimskiego o tym, jak sfinansował przewrót majowy, pożyczając krytycznego dnia w Wiedniu na taksówkę ¹³. Jednakże piętnując nadużycia kontroli państwowej w sztuce felietonista „Wiadomości Literackich” musiał odciąć się od dwuznacznej i pokrętnej („secesyjnej” — jak ją nazywał) postawy pisarzy związanych z obozem piłsudczyków. Personifikacją takiej postawy — pełnego uników kluczenia między ethosem pisarza-Europejczyka a uleganiem aktualnej władzy — był dla Słonimskiego Kaden Bandrowski. W tej samej kronice, którą cytowaliśmy, Słonimski tak oto komentuje własny wybór:

Oto program kulturalny i wychowawczy front, przeciw któremu obrócić się muszą z całą nieustępliwością pisarze poczuwający się do odpowiedzialności za poziom swego pokolenia i ci wszyscy, którzy chcieliby widzieć Polskę na wschodzie Europy, a nie na zachodzie Azji.

Zdania te sformułowane były już po zdecydowanym rozejściu się ich autora z grupą pisarzy sanacyjnych reprezentowanych przez Kadena, Sieroszewskiego czy Goetla, przyczyną zaś bezpośredniego konfliktu była sprawa brzeska. Mimo wcześniejszych krytycznych wycieczek felie-

¹² Chodziło tu zapewne o Władysława (Wołodę) Jaroszewicza, szefa wydziału prasowego komisariatu rządu.

¹³ Zob. A. Garlicki, *Przewrót majowy*. Warszawa 1978, s. 359.

tonisty pod adresem tych pisarzy¹⁴ stanowili oni w jego oczach realny autorytet, a nawet potwierdzili go niedługo przed Brześciem (lub w trakcie skandalu) dwiema solidarnie przeprowadzonymi akcjami protestacyjnymi środowiska literackiego, których zresztą *spiritus movens* był Słonimski. Chodzi tu o wystąpienie przeciw bestialstwu wychowawców państwowego domu poprawczego dla chłopców w Studzieńcu i opieczętowania władz w położeniu kresu panującemu tam bezprawiu¹⁵, a także o kampanię środowiska przeciw kierowanej osobistymi fobiami, samowolnej polityce promocji literackich, jaką uprawiał dyrektor państwowego Funduszu Kultury Narodowej, Stanisław Michalski, nazywany w kronikach „chorobliwym antysemitą” (Kt 1929, nr 39; 1930, nry 42—44)¹⁶.

W felietonach Słonimskiego istnieje logiczna łączność między antyetatystyczną orientacją w życiu literackim a antyrządowym wystąpieniem przeciw politycznym gwałtom Brześcia. Jednakże dwuznaczny charakter powiązań elity kulturalnej Warszawy z elitą władzy miał zapewne wpływ na znamiennej niekonsekwencję, którą można dostrzec, gdy kolejno porówna się cztery kroniki „brzeskie” i list otwarty do Kadena i Sieroszewskiego, ogłoszony przez Słonimskiego nie w „Wiadomościach Literackich”, lecz w „Robotniku”.

Paradoks, któremu warto się tu przyjrzeć, polega na tym, że czynnik stanowiący o ciągłości publicystycznej tendencji Słonimskiego w chwili, gdy wystąpił on w sprawie brzeskiej, był jednocześnie sprawcą niekonsekwencji jego stanowiska. Niekonsekwencja ta wyrażała się — by tak rzec — w świadomej pretekstowości tego wystąpienia; Słonimski bowiem posłużył się przeciwnikiem z a s t ę p c z y m. Wkraczając w tematykę brzeską (Kt 1930, nr 38) nie czuł się felietonista zrazu całkiem pewnie, skoro w tekście, poświęconym zresztą odwodzeniu czytelnika od emocjonalnej reakcji, pożądaną dla opozycyjnej propagandy, na aresztowanie posłów Centrolewu, dokonał dość subtelnej analizy — jak można by dziś powiedzieć — „społecznej sytuacji komunikacyjnej”, w jakiej znalazł się zarówno „szanowny czytelnik gazet”, jak i sam, świadomy perswazyjnych chwytów kronikarz — wspólnie poddani retorycznej presji „wielkich tytułów” w gazetach opozycji. Owa analiza sytuacji czytelnika sprawia wrażenie, jakby poza cechami otwartego przekony-

¹⁴ Np. Kt: 1927, nr 47 (o Kadenowskiej propagandzie militarystyki); 1928, nr 1 (kpiny z zabiegów „sfory krytycznej” wokół nagrody państwowej dla Kadena); nr 14 (o działalności Kadena w dodatku literackim „Głosu Prawdy”); nr 23 (o wymuszeniu przez Sieroszewskiego ustąpienia Wata z zarządu ZZLP); 1929, nr 42 (o Sieroszewskim jako „przewodniku wagonu sypialnego literatury”).

¹⁵ Zob. *List otwarty pisarzy do Ministra Sprawiedliwości* (1929, nr 6) i na ten temat Kt 1929, nr 39.

¹⁶ Zob. też artykuł F. Goetla o FKN, zamieszczony na pierwszej kolumnie (1930, nr 44).

wania zawierała także moment autoperswazji¹⁷. Wywód został tu bowiem ujęty w poetykę rozmowy z czytelnikiem bliskim socjalnie¹⁸, z uwzględnieniem jego ewentualnych odmiennych racji, ale wszystko to przy presuponowanej wspólnej niezgodzie na krzykliwą propagandę (która przecież nie co dzień pragnie dostrzegać niesprawiedliwość). Retoryka więc pierwszej kroniki „brzeskiej” odwołuje się do racjonalnego oporu inteligenta wobec stereotypów mentalności „ludowej”, również takiej, na jaką liczyła demagogia piłsudczykowska¹⁹.

Druga kronika „brzeska” (Kt 1930, nr 46) była znacznie bardziej uwikłana w pragmatyczny kontekst, wywołany przez pierwszą wypowiedź kronikarza w tej sprawie. Występujący w pierwszym tekście ogólnikowy motyw antyprasowy został tu wzmocniony i skonkretyzowany. Ponieważ autor adresował felieton do publicystów socjalistycznych („Tydzień”) i do Irzykowskiego z „Robotnika”, którzy wyrzucali mu lękliwy ton poprzedniej wypowiedzi — posłużył się bardziej im zapewne trafiającym do przekonania argumentem politycznym, jakiego usiłował uniknąć w zwrocie do „średniego inteligenta”, organizującym pierwszą kronikę „brzeską”. Argument ten dowodził większego zagrożenia dla demokracji ze strony totalistycznych koncepcji endeków niż ze strony godzących w nie, policyjnych metod sanacji. Aresztowanych posłów potraktował jako graczy politycznych, którzy doczekali się brutalnej reakcji na swe, również wątpliwe moralnie, poczynania. Tu także została podtrzymana niezależna postawa pisarza, wyższa jakoby ponad zaangażowanie w doraźne konflikty polityki zawodowej (jest to od tej pory *leitmotiv* kronik). Ten właśnie wątek miał świadczyć o konsekwencji misji moralistycznej autora. Nie bez znaczenia dla owej konsekwencji był również fakt, że niemal wszystkie felietony, które napisał Słonimski między pierwszą a drugą kroniką „brzeską”, gwałtownie atakowały manipulującego literaturą dyrektora Funduszu Kultury Narodowej, Michalskiego.

Wolta, którą następnie Słonimski wykonał, publikując w „Robotniku” list otwarty do Sieroszewskiego i Kadena, potępiający udaremnienie przez nich solidarnej akcji protestacyjnej pisarzy, była częściowo uzasadniona nowymi informacjami o torturach w twierdzy brzeskiej. Kolejna jednak kronika tygodniowa, zamieszczona w numerze 1 „Wiadomości Literackich” z r. 1931, była tylko dalszym ciągiem polemiki

¹⁷ Zob. Kt 1930, nr 38: „Nie mówcie mi o ludzkim stosunku do tej sprawy, bo tego ludzkiego stosunku nie ma. Cały ten spór podobny jest do kłótni na boisku footballowym [...]. Wzrusza mnie życie [...] ludzi. Nie umiem się wzruszać ani sportowo ambicjonować kolorem papierowych chorągiewek, które ktoś umieścić na dachu, a ktoś inny stara się zrzucić”.

¹⁸ Zob. jw.: „Inteligencja przeżywa ostatnie wydarzenia polityczne w sposób nieco bardziej skomplikowany”.

¹⁹ Piłsudski miał powiedzieć na temat uwięzienia posłów: „Nakradli się i poszli do ciupy”.

z Kadenem²⁰, w której cała energia retoryczna została skierowana przeciw jednemu, jakkolwiek szczególnie autorytatywnemu przedstawicielowi pisarzy sanacyjnych, a zatem — nie tyle przeciw właściwym sprawcom politycznego przestępstwa, ile pod adresem przeciwnika zastępczego, reprezentującego władzę w sferach literackich.

Piętnowanie „krętackiej” i „cynicznej” postawy Kadena osłabiało ogólniejszy sens ataku felietonisty „Wiadomości Literackich”, choć na pozór nie podważało ciągłości „antypaństwowego” nastawienia autora kronik, skoro cała rzecz rozgrywała się wokół stosunku świata literackiego do władzy. Chodzi jednak o to, że w razie potrzeby Słonimski chętnie wypowiadał się wprost o zjawiskach spoza obszaru życia literackiego czy nawet — jedynie polskiego życia publicznego. Swoboda felietonowej formy sprzyjała takim uogólnieniom. W serii natomiast wypowiedzi „brzeskich” gest pragmatyczny, jakim było opublikowanie listu otwartego w „Robotniku”, zastąpił merytoryczną dobitność, tak zwykle charakterystyczną dla kronik. Wskutek tego Słonimski wprawdzie pośrednio wyostrzył swe stanowisko, zbliżając je do bardziej w tej sprawie zdecydowanych socjalistów²¹, ale zarazem pozbawił czytelników „Wiadomości Literackich” pełnego udziału w grze. Mogła to być — z jednej strony — próba wyjścia poza elitę czytelników tego pisma i przedstawienia swego stanowiska publiczności „Robotnika”, przynajmniej teoretycznie bardziej radykalnej; z drugiej zaś strony — gest ów ujawniał, że głównym adresatem całego wystąpienia były jednak właśnie kręgi elitarne, skoro rzecz sprowadzała się do gestu, którego treść nie wychodziła poza rozgrywkę między postawami literatów. Intelktualiści, nastawieni na, dość szczególne przecież, problemy moralne własnej warstwy, a przy tym nie ograniczający się do czytania „Wiadomości Literackich”, byli właściwym audytorium, zdolnym ocenić pojawienie się polemiki Słonimskiego w organie socjalistów.

Gdyby przyjąć to rozumowanie, wówczas protest Słonimskiego trzeba by uznać za — w dużym stopniu — „towarzyski”. Przypomnijmy jednak, że publikując *Moje walki nad Bzdurą* — tom złożony niemal całkowicie z kronik „Wiadomości Literackich” — autor dołączył doń ów list z „Robotnika”, dzięki czemu zlikwidował omawiane sprzeczności i dowiódł, iż nie jest mu obojętne uniwersalne oddziaływanie jego głosu.

Czwarta kronika „brzeska”, która ukazała się bezpośrednio po indywidualnych protestach pisarzy związanych z „Wiadomościami Literackimi”²², nadal była uwikłana w konflikt z Kadenem. Zawierała ona na-

²⁰ W następstwie odpowiedzi Kadena w „Gazecie Polskiej”.

²¹ Socjaliści byli stronnictwem w pewien sposób „oszukanym” przez Piłsudskiego, a w podobnej roli przedstawiał siebie Słonimski.

²² Protesty m. in. Boya, Tuwima, Wierzyńskiego wydrukowano w r. 1931, nr 2.

stępującą enuncjację, płynącą z poczucia wspólnoty intelektualistów i przeciwstawiającą się patriotycznemu szantażowi „Gazety Polskiej”, uprawianemu wedle formuły „prania brudów we własnym domu”:

Nie, panowie patrioci. Nikt nam nie zabroni odwoływać się do opinii cywilizowanej Europy, bo nie taki czy inny rząd, ale właśnie cywilizowana Europa jest naszą ojczyzną. Pragniemy podać ręce tej gromadce „klerków”, która w nowej fali militarystycznego i terrorystycznego zdziczenia, ogarniającej całą Europę, jest naszą rodziną. [Kt 1931, nr 3]

Deklaracja ta odzwierciedla rozszerzanie się horyzontu polemicznego kronik, w których z czasem rozwinię się motyw antytotalistyczny, nie ograniczający się do abstrakcyjnego pacyfizmu, antyendeckości czy antyetycyzmu w kulturze. Coraz mniej w kronikach będzie prowincjonalnych, okazjonalnych utarczek, coraz więcej natomiast walk o zasady i wartości uniwersalne. Było to z jednej strony konsekwencją izolacji autora w polaryzującym się życiu publicznym, z drugiej zaś — następstwem zagrożenia totalitarnego, jakie dawało się odczuć w Polsce i Europie.

Pragmatycznemu rozszerzaniu się horyzontu polemicznego towarzyszyły niesprzecznie ataki felietonisty wyposażone w precyzyjny adres, a uzasadnione pojawianiem się coraz to nowych instytucji kontrolujących polskie życie publiczne. Instytucje te powoływano zarówno na zasadach w pełni autorytatywnych (cenzura Komisariatu Rządu), jak i *quasi*-samorządowych (PAL, program kulturalno-oświatowy OZN-u)²³. Z okazji utworzenia PAL wystąpił Słonimski z ostrzeżeniem, nieufnie zapatrując się na zdolność tej instytucji do reprezentowania pisarzy:

Przysługuje nam prawo surowej krytyki. Będziemy uważnie patrzyli na ręce i język naszych reprezentantów. [Kt 1933, nr 50]

Słowami tymi kwitował rozłam środowiska literackiego będący następstwem Brześcia i zapowiadał *implicite* zatargi z cenzurą tych literatów, którzy niezależność pragnęli zachować. Krytyczny głos Słonimskiego wobec PAL rozbrzmiewał odtąd w odpowiedzi zarówno na jej akcje promocyjne (nagrody i wawrzyny literackie, np. Kt 1937, nr 49 — przeciw cenzurkom wystawianym pisarzom), jak i na bierność członków Akademii, wówczas gdy — wedle autora kronik — winni byli zająć publicznie stanowisko (np. Kt 1935, nr 4 — w sprawie ustawy bibliotecznej).

Podobnie zatem jak wątek antyetycystyczny i antyinstytucjonalny, stale żywy w kronikach tygodniowych, wyłonił się niejako z polemicznych recenzji teatralnych, tak i nasilający się z biegiem lat trzydzie-

²³ Zob. np. Kt: 1931, nr 7 (drwiące z cenzury, błazeńskie wypracowanie o wiosnie); nr 8 (retorycznie zapytująca, „co wolno pisać”); 1933, nr 10 (przeciw rozporządzeniu cenzury o zadrukowywaniu „białych plam”); 1932, nr 3, i 1933, nr 7 (polemizujące z państwotwórczymi zaleceniami Matuszewskiego dla literatów); 1938, nr 38 (przeciw programowi kulturalnemu OZN).

stych wątek antytalisticzny był rozbudowaną kontynuacją walki o niezależność twórców kultury. Fakt ten uwydatnia ideologiczną spójność tej publicystyki; spójność, którą osiągał autor nie tylko przez nawiązania merytoryczne, ale także dzięki stylistycznej refrenowości, powtarzaniu pewnych konceptów i figur retorycznych²⁴. Jednym z najważniejszych pretekstowych „ideogramów”, służących do wprowadzania w tekst felietonu napaści na totalizm, szowinizm i nacjonalizm — przeciwstawionych kosmopolitycznemu humanitaryzmowi, walce o pokój i prawa człowieka, które winna otaczać troską literatura²⁵ — było oskarżanie prasy (narodowej, komunizującej i skrajnie sanacyjnej), radia i filmu o wyjątkową sprawność w zaszczepianiu prymitywnym odbiorcom wiary w hasła zbiorowej nienawiści. Wkomponowane w „antyprasową” publicystykę „Wiadomości Literackich”²⁶, ataki takie — wyjątkowo u felietonisty — nie były pozbawione krytycznych obserwacji socjologicznych, świadczących o wrażliwości autora na ówczesne nurty w krytyce kultury²⁷. Przytoczmy kilka fragmentów z kronik pisanych w różnych latach, a potwierdzających ten wniosek.

Olbrzymia większość ludzi nie ma wyobraźni wzrokowej. Dlatego działa na nich wielki napis: „Pohańbienie praworządności”, albo „Zamach na wolność”, albo „Kres korupcji”. Jest to wydrukowane wielkimi literami, a więc musi być ważne. [...] Cóż znaczą wobec tych efektownych słów podawane codziennie petitem relacje ze zbrodni i nikczemności popełnianych każdej nocy w stolicy państwa. [Kt 1930, nr 38]

To już są [tj. czytelnicy tygodników] odbiorcy towaru bardziej luksusowego. Taki chce mieć i fotografię Balcerkiewiczówny, i trochę ideologii, i parę krzyżówek. [...] Więcej ma czasu i dlatego bywa zarażany idiotyzmem gruntowniej i niebezpieczniej. [Kt 1932, nr 5]²⁸

Za bardzo jesteśmy wszyscy we władzy skojarzeń pospolitych, żargonu dziennikarskiego, pozornie logicznie łączących się słów, a przecież obrażających nasz rozsądek, zniekształcających bogaty prawdziwy obraz świata. [Kt 1935, nr 11]²⁹

²⁴ Takich jak „metafory meteorologiczne” w rodzaju „cuchnącej mgły nad Europą” (Kt 1930, nry 51—52) albo „przewietrzania” atmosfery polskiej — figury pojawiającej się w felietonach i wierszach (np. wiersz *Dwie ojczyzny*, 1938, nr 3).

²⁵ Słonimski uczestniczył w akcjach Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela (zob. notatkę w „Wiadomościach Literackich” 1936, nr 10, s. 4). Na temat przeciwstawienia literatury prasie zob. Kt 1930, nr 8.

²⁶ Stałym motywem rubryk *Przegląd prasy* i *Camera obscura* było piętnowanie prasy brukowej, klerikalnej i nacjonalistycznej. Zob. także przedruki z prasy zagranicznej, np. A. Huxleya *Pisarze i czytelnicy* (1938, nr 17, s. 5).

²⁷ Zob. felieton A. Słonimskiego *Nienawistnik* (1928, nr 35), Kt 1937, nr 48, oraz podobny w tezach artykuł A. Stawara *Totalizm* (1939, nr 13). Co do ówczesnej polskiej myśli socjologicznej na ten temat zob. A. Hertz, *Militaryzacja stronnictwa politycznego*. Warszawa 1935.

²⁸ Przeciw Nowaczyńskiemu i „Myśli Narodowej”.

²⁹ Kronika ta oparta jest na koncepcie, że zdrowsze od żargonu dziennikarskiego są słowa zestawione alfabetycznie.

Luksus niezależności jest prawie niedostępny. Każdy niemal z piszących pracuje w jakimś piśmie, a pisma uprawiają swoją politykę. [...] poglądy są przeważnie ściśle związane ze środkami utrzymania. [Kt 1935, nr 30]

Głupstwo ma w naszych czasach rezonans olbrzymi, bo propaganda rozporządza całą prasą i nowym potężnym powielaczem głupstw, jakim jest radio. [Kt 1938, nr 22]⁸⁰

Obliczenie jest proste. Na dwa zdania kłamliwe trzeba odpowiedzieć przynajmniej dziesięcioma zdaniami ukazującymi fałsz postawionych zarzutów. [Kt 1939, nr 29]⁸¹

Przedstawione urywki grzeszą eliptycznością i pośpiesznymi generalizacjami. Wynika to z dogmatu puenty, cechującego — podobnie jak „pre-tekstowość” — felieton.

Trzecią więc istotną opozycją tematyczną kronik, implikującą zarazem charakter zawartych w nich polemik, jest przeciwstawienie: masowe *media* (podatne na totalistyczną infekcję) a literatura (kultywująca racjonalizm i humanizm). Wypowiedzi o nastawieniu podobnym jak w powyższych przytoczeniach były bowiem w kronikach kontrapunktowane przez pozytywne waloryzacje funkcji literatury i powołania pisarskiego, o charakterze utopistyczno-normatywnym⁸². Przedstawiają pisarza jako strażnika znaczeń słów, wyświechtanych w środkach przekazu.

Rola tak pomyślanego „kontrolera współczesności”⁸³ nabierała zresztą w felietonach z lat trzydziestych coraz bardziej negatywistycznego charakteru. Pisarzowi (*in abstracto*) coraz trudniej prowadzić swobodną, pozytywną działalność publiczną; zagrożony w swej niezależności, musi raczej bronić siebie i czytelnika przed zalewem obliczonych na doraźny efekt polityczny „głupstw” dziennikarskich. Oddaje to wzrastającą u Słonimskiego świadomość izolacji tej części inteligencji, z którą się identyfikował, w społeczeństwie polaryzującym się politycznie i zagrożonym z zewnątrz. Uwarunkowany społecznie i politycznie kryzys europejskiego intelektualistycznego radykalizmu⁸⁴ był — w oczach Sło-

⁸⁰ Zob. też Kt 1937, nr 25 — o wpływie radia na doraźny sposób argumentowania, na lekceważenie poprzednio wypowiedzianych zdań, gdyż ulegną zapomnieniu, o sprzecznościach, których nikt nie dostrzega, bo ważny jest emocjonalny efekt wypowiedzi. Felieton dotyczy roli radia w Rosji Radzieckiej i w Niemczech.

⁸¹ W obronie przed oskarżeniami prasy sanacyjnej o „rozbrajanie” społeczeństwa w wierszach pacyfistycznych.

⁸² Np. Kt: 1929, nr 41, i 1931, nr 49 (reklamy książek Wellsa); 1934, nr 31 (o wizycie u Wellsa w Londynie).

⁸³ Zob. I. Krzywicka, *Kontrola współczesności*. [Rec.: *Moje walki nad Bzdurą*]. 1931, nr 45.

⁸⁴ Słynnym wyrazem tego kryzysu była książka J. Bandy *Zdrada klerków* (1927), spopularyzowana w Polsce m.in. przez Parandowskiego w „Pamiętniku Warszawskim” (1929, z. 2, s. 49). Por. też losy grupy „Clarté”, naszkicowane w: H. Janaszek-Ivaničková, *Świat jako zadanie inteligencji. Studium o Stefanie Zeromskim*. Warszawa 1971, s. 232—247.

nimskiego — wzmocniony przez prowincjonalne osamotnienie żyjących tymi wartościami intelektualistów polskich. Wynikało to z wątki społecznego audytorium twórców kultury oraz z nikłego dopływu wybitnych reprezentantów powojennej inteligencji do grup opiniotwórczych. Jako przyczynę tego uwiąznięcia intelektualnego piętnował Słonimski krytyczny stan oświaty, prowadzonej coraz bardziej monopolistycznie przez państwo⁸⁵. Jak można wnosić z sarkastycznego tonu niektórych kronik, a także z wypowiedzi wprost⁸⁶, izolację, o której mowa, osobiście przeżywał sam felietonista „Wiadomości Literackich”. Po rozpadzie grupy skamandrytów (w istocie grupa istniała już tylko w polemikach jej przeciwników) i po brzeskim rozczarowaniu w niezależnej postawie autora *Heretyka na ambonie* ujawniła się jej druga strona; było nią nie tylko osamotnienie jego publicznego głosu, ale także osłabienie socjalno-towarzyskiej pozycji elity twórczej z kręgu „Wiadomości Literackich”. W publikacjach tygodnika próbowano wyzywająco nie przyjmować do wiadomości tego faktu:

Słonimski, któremu ktoś pomaga, a tym bardziej Słonimski, którego bierze ktoś w obronę, przestałby być w ogóle interesujący, skoro jego siła polega na tym, że sam bierze odpowiedzialność za swoje wystąpienia [...] ⁸⁷.

Pozycja Słonimskiego była wystawiana na wiele prób, z których jednak wychodził pisarz zwycięsko, otrzymując od czytelników dowody popularności i od innych publicystów wyrazy poparcia, zwłaszcza w dramatycznych okolicznościach⁸⁸. Mimo to zapewne tylko wybuch wojny (może też poprzedzająca go reorientacja polskiej polityki zagranicznej) uchronił Słonimskiego (wraz z Wittlinem i Tuwimem) przed Berezą Kartuską, a „Wiadomości Literackie” przed kasacją⁸⁹.

Antytotalistyczny wątek publicystyki autora kronik był zdecydowanie najdonioślejszy, przede wszystkim dlatego, że zestrzajał niemal wszelkie inne tematy poruszane przezeń w latach trzydziestych. Zwłaszcza po Brześciu, kiedy to okazało się, że niezawisły w intencji protest

⁸⁵ Zob. Kt 1936, nr 3: „Jest w Polsce nie więcej niż paręset tysięcy ludzi korzystających z kolei, gazety, książki, teatru. [...] »Mocarstwo« skurczyło się do małej urzędniczo-wojskowej wysepki, otoczonej wielkim morzem nędzy i beznadziejności”.

⁸⁶ Zob. Kt 1931, nr 32: „W tej stolicy rolniczego kraju żyjemy trochę jak na wsi. [...] Jest lekarz miejscowy doktor Boy-Zeleński, pan aptekarz Grydzewski, pani radczyni Krzywicka, czasami zajrzy książkę proboszcz Horzyca. Inteligencja miejscowa żyje w osamotnieniu”.

⁸⁷ S. Rogoź, *Słonimski jako autor kronik*. [Rec.: *W becze przez Niagarę*]. 1936, nr 2.

⁸⁸ Napadnięty przez endeckiego dziennikarza Iphorskiego za wiersz *Dwie ojczyzny* (1938, nr 3), dostał listy i kwiaty od czytelników (co kwituje w Kt 1938, nr 7). Na łamach „Wiadomości” bronili Słonimskiego: Pruszyński, Hulka-Laskowski, Borowy, Kotarbiński (1938, nry 4—5).

⁸⁹ Zob. J. Stradecki, *W kręgu Skamandra*. Warszawa 1977, s. 272, 325.

może zostać użyty przez endecką opozycję dla jej własnych, nienawistnych pisarzowi celów, Słonimski dbał o zachowanie takiej proporcji w polemikach, żeby nie można było go posądzić o branie strony którejkolwiek ze ścierających się tendencji politycznych. Nastawienie więc antytotalistyczne, jako uzasadnione szlachetną koniecznością związaną z rolą pisarza, miało charakter uniwersalizującej legitymizacji stanowiska publicysty oraz moralistycznego odniesienia, spajającego — z zachowaniem właściwej miary — krytykę takich zjawisk ówczesnego życia, jak: antysemityzm *versus* „gettowy” nacjonalizm żydowski; sanacyjny autorytaryzm *versus* terrorystyczna mentalność i działalność endecka; antykomunizm *versus* „sadyzm społeczny” komunizmu; faszyzm (zwłaszcza hitlerowski) *versus* stalinizm; policyjny antykomunizm polski *versus* procesy moskiewskie; klerykalny *versus* doktrynalny fanatyzm. W tej humanitarnej i liberalnej optyce wszystkie wymienione „izmy” były przejawami jednorodnej w jej psychospołecznej istocie dyspozycji „nowego człowieka” — jak powiadał Słonimski — w „stuleciu entuzjazmu”⁴⁰. Ten charakter społeczny został później wielokrotnie opisany w literaturze naukowej i nazwany „osobowością autorytarną”⁴¹. U felietonisty „Wiadomości Literackich” symbolizuje ją młody, nie dotknięty szokiem wojny gazowej, wrzeszczący „nienawistnik” w koszuli odpowiedniego akurat koloru (Kt 1937, nr 48). Tej swojej syntetycznej wizji totalizmu bronił autor *Rodziny* wielokrotnie (np. Kt 1937, nr 38)⁴² w polemikach z przedstawicielami uogólnionych przezeń tendencji, a nawet z ich krytykami umiarkowanymi, których uważał za naiwnie obiektywnych „komplikatorów totalizmu”.

Tak rozumiany totalizm był w oczach Słonimskiego głównym źródłem militarystyki, któremu przeciwstawiał pacyfistyczną międzynarodówkę intelektualistów. W sprawie pacyfizmu był Słonimski nieubłagany — dochodziła tu wręcz do głosu pretekstowość typu publicznej wypowiedzi, który uprawiał. Potrafił zaatakować nawet pacyfistę Wittlina za jego co do tej idei nieśmiałe wątpliwości⁴³, wykorzystywał też każdą okazję, każdy cudzy tekst, który by mu pozwolił wątek ten po swojemu rozwinąć (np. Kt 1932, nr 47)⁴⁴.

⁴⁰ Zob. Kt 1935, nr 5: „Współcześni kacerze i wygnańcy rekrutują się przeważnie z narodów porwanych entuzjazmem”. Rysunek Topolskiego ilustrujący tę kronikę nosił tytuł *Stulecie entuzjazmu*.

⁴¹ Th. Adorno (i inni), *The Authoritarian Personality*. New York 1950.

⁴² Przeciw „komplikatorom totalizmu” w rodzaju J. E. Skińskiego.

⁴³ Zob. artykuł A. Słonimskiego *Odpowiedź na dedykację* (1930, nr 2); chodziło o zadedykowany autorowi kronik artykuł J. Wittlina *Spowiedź byłego pacyfisty* (1930, nr 1).

⁴⁴ Jest to tekst pacyfistyczny na marginesie książki O. Lehmannna-Russbuedta *Die blutige Internationale der Rüstungsindustrie* (Hamburg—Bergedorf 1929).

Teksty

Przegląd tematyki kronik tygodniowych nie wyczerpuje — z przyjętego tu punktu widzenia — sensu „felietonistycznego działania” ich autora. Chcąc ten sens zrekonstruować jako sens działania właśnie, przyjrzymy się podstawowemu zbiorowi chwytów, dzięki któremu — naszym zdaniem — ta felietonowa retoryka może osiągnąć swój praktyczny, perswazyjny cel. Ów zbiór chwytów — zwany tu „uwewnętrzną pragmatyką” tekstu — należy analizować zarówno od strony intencji autora wypowiedzi, jak i w kategoriach izomorfizmu zachodzącego między relacjami osobowymi w tekście a niektórymi elementami społecznej sytuacji autora. Dwa wymiary uwewnętrznionej pragmatyki felietonów Słonimskiego: wymiar retoryczny i oparty na społecznym samopoznaniu wymiar realistyczny, wiążą się z gatunkową w istocie, choć u autora kronik osobliwie silną, subiektywizacją wypowiedzi, która jest z kolei projekcją do wewnątrz tekstu zasady nieoficjalności felietonu. Nieoficjalność (u Słonimskiego stematyzowana i programowa) felietonu ma charakter zewnętrzno pragmatyczny, jest podstawową i dość ogólnikową kategorią, dzięki której felieton znajduje swoje miejsce i funkcję w uniwersum słowa publicznego.

Model uwewnętrznionej pragmatyki tekstów felietonowych, który będziemy tu chcieli przedstawić dla kronik tygodniowych, to specyficznie interpretowany efekt funkcjonowania wielorakich środków retorycznych. Najważniejszym jednak ogniwem tego modelu jest podmiot wypowiedzi, wokół którego konstruuje się dialektyka relacji osobowych w tekście. Globalnie stanowi ona projekt lektury, wciągający czytelnika w orbitę fikcyjnych relacji i uprzytomniający mu, jaką modalność ma przypisać wypowiedzianej treści. Tekstowe reprezentacje, w jakich przejawia się podmiot, określają drugą kategorię wewnętrznej pragmatyki — czytelnika, którego typowe dla pewnego stylu felietonowego reprezentacje wewnątrztekstowe są również wyznaczane przez stosunek, w jakim pozostają one do reprezentacji podmiotowych. Następnymi wchodzącymi w grę reprezentacjami (i relacjami) byłyby umieszczone w tekście osobowe odpowiedniki przeciwników polemicznych felietonisty, jako że jest to gatunek notorycznie w polemiki uwikłany. Na wyróżnienie wśród nich zasługują, poza bezpośrednimi adwersarzami, instytucje, w stosunku do których polemika bywa formułowana *implicite*, pośrednio, aluzyjnie. Reprezentacje wszystkich tych trzech „osób” pozostają w związku z ideologicznymi autorytetami, którym felietonista arbitralnie je przypisuje, a z których najważniejszym, bo narzucającym tematykę polemik, jest ideologia legitymizująca głos podmiotu. W końcu — mają znaczenie stosunki, w jakich powyższe reprezentacje pozostają do również w tekst wpisanych ekwiwalentów społecznej sceny. Przy ich analizie należy dostrzegać zwłaszcza zakres tak ewokowanej

sceny społecznej, czyli obszar życia publicznego, który znajduje się w orbicie odwołań ważnych i użytecznych dla felietonisty⁴⁵.

Reprezentacje podmiotowe kronik tygodniowych służą przede wszystkim zmanifestowaniu ideologicznej i społecznej niezależności publicznych ról ich autora. Może być jednak interesujące poddanie ich próbie interpretacji sceptycznej, w której traktowałyby się tę niezależność raczej jako cechę perswadowaną niż jako bezwzględny fakt. Zasadą stylu kronik jest to, że „ja” felietonisty konsekwentnie unika wszelkiej maskarady⁴⁶. „Ja” to po prostu Antoni Słonimski, we wszystkich ważnych publicznych atrybutach: poety-skamandryty, dramaturga, satyryka, recenzenta, uczestnika życia kulturalnego, członka literacko-dygnitarskiej towarzyskiej elity Warszawy i bywalca „Ziemiańskiej” czy „IPS-u”, obywatela oraz — rzecz jasna — felietonisty „Wiadomości”. Słonimski pomija w tym wizerunku niemal wszystkie elementy osobiste, które nie miały bezpośredniego związku z poważną potrzebą polemiczną lub nie uzasadniały jego zachowań publicznych⁴⁷.

We wczesnych kronikach, do czasu sprawy brzeskiej, dominują identyfikacje „ja” wskazujące na te role publiczne (i towarzyskie) Słonimskiego, które funkcjonowały w wąskich ramach życia kulturalnego. Podkreślał więc autor swój skamandrycki rodowód, ujawniał dokładną znajomość środowiska literackiego i jego społecznej izolacji⁴⁸, nie ograniczał działalności recenzenckiej od felietonistycznej⁴⁹ ani felietonów z „Cyrulika” od kronik z „Wiadomości”⁵⁰. W warstwie „wewnętrznej”, presupozycyjnej ówczesnych tekstów dostrzec można, że rozczarowanie niewielką skalą jego publicznej działalności było u Słonimskiego skutkiem dość naiwnego przejścia się ideą „sanacji” wszystkich dziedzin życia, która nie tylko powołała państwowotwórczą satyrę „Cyrulika Warszawskiego”, ale i zapewne należała do motywacji Słonimskiego

⁴⁵ Nazwaliśmy ten obszar „horyzontem polemicznym” kronik.

⁴⁶ Tym się kroniki m. in. różnią od felietonów Słonimskiego z „Cyrulika”, gdzie błazeńska, prowokacyjna maska ostaniała *meritum* wypowiedzi, a także — od innych typowych maskarad felietonistycznych (zob. J. J. Lipski, *Warszawscy „pustelnicy” i „Bywalscy”*. Warszawa 1973).

⁴⁷ Zob. Kt 1929, nr 27: „Nie chcę, aby do mnie mówiono »Wy łysi« ani »Wy, w binoklach«, ani »Wy komediopisarze«, ani »Wy poeci«, ani »Wy felietoniści«. [...] Nie chcę też, aby do mnie mówiono »Wy, Antoni Słonimski«, bo nie lubię poufałości”.

⁴⁸ Np. Kt 1927, nr 39: „słowo drukowane kręci się w tym małym, monotonym kółku paru ulic i paru znajomych, wśród których stale się obracamy”.

⁴⁹ Zob. Kt 1928, nr 32: „Robota recenzenta czy felietonisty polega w znacznej mierze na utrzymywaniu linii demarkacyjnej między sztuką a tandetą”.

⁵⁰ Cykl z „Cyrulika” *Mętne łby* gościł też przelotnie na łamach „Wiadomości Literackich” (1928, nr 2). Trafiały się tu i inne felietony, których właściwsze miejsce byłoby w „Cyruliku”, np. Kt 1927, nr 26, eksploatująca satyryczny motyw „kurków towarzyskich”.

przy podjęciu pisania kronik tygodniowych⁵¹. Mimo zastrzeżeń faktem pozostaje wczesne pragmatyczne ograniczenie horyzontu polemicznego tych wypowiedzi. Miało ono wpływ na treść kronik. Ograniczenie pragmatyczne horyzontu polemicznego, tzn. adresowanie kontrwersyjnych wypowiedzi do audytorium jednorodnego i przesyconego więzami towarzyskimi, dawało bowiem możliwość dyskusowania najrozmaitszych tematów bez obawy o niezrozumienie lub „niepodążanie” za wywodem autora. Zakładało się tu z powodzeniem albo wspólną, albo przynajmniej doskonale znaną czytelnikowi i przeciwnikowi podstawę światopoglądową. W rezultacie takie ograniczenie było — paradoksalnie — rozszerzeniem zakresu dopuszczalnych treści, a także stanowiło o większej swobodzie gry tematami. Przeciwnie natomiast — pragmatyczne rozszerzenie, tzn. konieczność brania pod uwagę niejednorodnych kompetencji publiczności czytającej, skłaniać mogło do swego rodzaju zawężenia merytorycznego, wyrażającego się monotonią tematyczną, dogmatyzmem wartościowań i uporczywym lansowaniem bardziej abstrakcyjnych zasad.

Początkowe ograniczenie pragmatyczne kronik było dobitnie ilustrowane przez stosunek „ja” do reprezentacji czytelnika oraz przez społeczną charakterystykę tej ostatniej:

Doszło do tego, panowie, że muszę z braku przeciwników sam ze sobą dyskutować. [Kt 1927, nr 48]

Można by sobie właściwie wypisać na karteczce, kto jeszcze nie był piłsudczykiem, kto już jest za długo, kto już przechodził do opozycji, a kto jeszcze nie, i na tej podstawie wróżyć przyszłość narodu. [Kt 1928, nr 44]

Oba te zwroty, jeden wprost, a drugi przez obiektywizację, są w sposób oczywisty skierowane do czytelnika elitarnego, nieanonimowego — do tego samego zróżnicowanego kręgu dziennikarsko-literackiej Warszawy, do którego należał też Słonimski. Z tego to kręgu autor kronik wyławiał swoich przeciwników, ale i do niego samego polemikę adresował. Ubolewając nad groteskowo-towarzyskim wymiarem stanowisk światopoglądowych w tym kręgu, był drwiącym moralistą środowiska, który zakładał, że to samo widzą jego czytelnicy. „Ja” felietonów Słonimskiego w roli kpiarza i kaznodziei stołecznej socjety (dowcipnie buntującego się przeciw przynależności do niej) to typowa w latach dwudziestych jego identyfikacja.

Zapowiedzi zmiany tego adresata brzmią zresztą na tyle brutalnie, że tylko on właśnie — publiczność wyćwiczona w pobłażaniu odstępstwom od dobrego wychowania, jeśli ich celem jest żart — był w stanie strawić sformułowania takie, jak w następującym cytacie:

⁵¹ Zob. np. Kt 1927, nr 27: „Gdzież są te wielkie brudy, o których marzy każdy felietonista?”; nr 29 (o „państwach” prasowych); nr 39 (drwiny z projektu PAL — „sejmu literatury”).

Właściwie pisze się dla paruset osób, które się zna osobiście, i dla paruset innych, które się pozna przy najbliższej okazji. [Kt 1927, nr 29]

Zatem:

Potrzeba nam nowych czytelników. Starzy zużyli się, sparcieli, zatechli i czas ich wyrzucić do zlewu. [Kt 1928, nr 41]

Użycie — jak powyżej — *quasi*-zbiorowej reprezentacji podmiotowej miało intencję zdecydowanie perswazyjną. W kronikach tygodniowych występowały dwa szczególne typy formy „my”, zastępującej naturalną pierwszą osobę liczby pojedynczej. Pierwsza odmiana, „my” realno-społeczne, pojawiająca się częściej we wczesnej praktyce kronikarskiej Słonimskiego, była wprowadzana w kontekst opisowy, żartobliwie ją obiektywizujący⁵². Kontekst ów stwarzał ironiczny dystans między „my” a właściwym, lecz wprost nie nazwanym podmiotem. Druga odmiana natomiast, „my” perswazyjne, częstsza w latach trzydziestych, ujawniała zgoła inny stosunek „ja” do jego *quasi*-zbiorowej reprezentacji. Nie było już ironii w obrębie tej relacji; przeciwnie — „ja” dąży do utożsamienia siebie z „my” (a ściślej: by czytelnik dał wiarę takiemu utożsamieniu). Silniejsze było tu zatem napięcie perswazyjne, gdyż takie utożsamienie leżało niejako w interesie podmiotu i zwiększało autorytatywność jego wypowiedzi. Forma „my” drugiej odmiany była zazwyczaj pozbawiona wyraźnie wypowiedzianych społecznych odniesień (owego kontekstu opisowego pierwszej odmiany), stając się w tym sensie mniej realistyczną od poprzedniej, a za to wzbudzając czytelniczą identyfikację. Nie zakładała bowiem ekskluzywnych atrybutów socjalnych, które mogłyby powstrzymywać imaginacyjne uczestnictwo czytelnika w owej zbiorowej podmiotowości. Nie przypadkiem zatem odmiana ta pojawiała się w deklaracjach serio ideowych, w których felietonista nie mógł sobie pozwolić na sugestię, że w swych poglądach jest osamotniony:

Jesteśmy w obecnym stanie rzeczy zwolennikami swobody słowa i przekonań, praworządności i demokracji, tolerancji i postępu, i wielu jeszcze rzeczy równie śmiesznych i wzgardzonych w Polsce. [Kt 1932, nr 5]⁵³

Albo:

Reprezentując z uporem idee „niemodne” i narażając się na wszelkie kombinacje wzajemnie się anulujących wyklęć, zachowujemy po prostu wierność swemu „Krajowi”. [Kt 1929, nr 27]

Dla Słonimskiego, który podkreślał, że stać go na idiosynkrazje polemiczne⁵⁴, i unikał poza tym maskujących indywidualność swego gło-

⁵² Por. motto tego szkicu oraz przypis 36.

⁵³ Obrona Boya przed atakami pism klerykałnych i socjalistycznego „Naprzodu”.

⁵⁴ Zob. Kt 1939, nr 7: „Dowcip może być okrutny, impet polemiczny może być przesadny, ale stać za tym musi gorąca wiara we własne poglądy”. Por. też

su chwytów retorycznych⁵⁵, forma „my” (zwłaszcza w odmianie perswazyjnej) była dość niezręczna. Niemniej felietonista zdecydował się ją stosować i można to uważać za symptom osłabiania się jego społecznej przynależności. Upowszechniający się wśród inteligenckiej opinii sceptycyzm co do społecznego znaczenia elit klerkowskich (przy ekspansji masowych ruchów politycznych) godził w realno-społeczną odmianę „my” (w publicystyce), któremu jakby zaczynało brakować podstaw i które przeto traciło na oczywistości swego społecznego odniesienia, w następstwie czego przeobrażało się — w „my” perswazyjne. Również jednak ta druga odmiana, zwłaszcza w felietonie, stała w sprzeczności z założeniem jednostkowej podmiotowości wypowiedzi; wielu kronikom Słonimskiego właśnie owo „my” perswazyjne nadawało piętno monotennie dydaktyczne⁵⁶. Moralizowanie musi ze swej istoty funkcjonować w cieniu ponadindywidualnego autorytetu. W czasie jednak gdy sanacja zbliżała się ideologicznie do nacjonalizmu i gdy narastało niebezpieczeństwo totalistyczne⁵⁷, autorytet „międzynarodówki” intelektualistów walczących o prawa człowieka, wyniesione ponad składające się z przesądów i nienawiści prawa narodów czy państw, stawał się co najmniej wątpliwy dla czytającego ogółu, tym bardziej że był ze wszystkich stron dezawuowany. Zresztą w kraju, który tak drogo okupił niepodległość, ideały kosmopolityczne, pomijając nawet propagandowe manipulacje, nie mogły liczyć na powszechniejszą aprobatę. A zatem „my” perswazyjne kronik tygodniowych było używane w sytuacjach dramatycznej słabości ideologicznego stanowiska autora. Upór, z jakim on to stanowisko podtrzymywał, każe jednak mniemać, iż ciągle istniało społeczne i towarzyskie środowisko, w którym uniwersalne ideały liberalne ocalały i były w obiegu. W tym kręgu artystycznej i intelektualnej Warszawy Słonimski nadal odgrywał rolę arbitra⁵⁸. Integracja tego środowiska była zapewne silniejsza niż jego podziały ideowe. Rozbrat z władzą sanacyjną, jaki wziął autor kronik w następstwie sprawy

deklarację z polemiki z „Pionem” (Kt 1934, nr 7): „Działalność moja jest jawna, bardzo osobista, czytelna, a nawet jaskrawa”.

⁵⁵ Takich jak ten np. (Kt 1936, nr 22): „Co powinni robić przyzwoici ludzie? [...] muszą się teraz odseparować od motłochu, który chce pałką i kastetem torować drogę faszyzmowi”. Albo (Kt 1934, nr 39): „I cóż dalej, szary człowieku? Czy to tylko polityczne manewry jesienne, czy początek prawdziwej moralnej kontroli państwa nad interesami wielkich koncernów przemysłowych?”

⁵⁶ Zob. uwagę B. Micińskiego (Pisma. Warszawa 1970, s. 283): „o ile nam do reszty nie obrzydził pacyfizmu Słonimski w »Kronice Tygodniowej«”.

⁵⁷ Na utworzenie OZN-u reagował Słonimski, śladem samych „Wiadomości Literackich”, podejmując „kwestię żydowską” (m. in. w polemice z Miedzińskim), sarkastycznie zestawiając totalizm polski z ustrojem radzieckim i niemieckim; albo — takim zdaniem, wypowiedzianym przy okazji akcesu do OZN-u Goetla i Ossendowskiego (Kt 1937, nr 24): „Poszukiwanie ludzi odbywa się u nas na zasadzie »w prawo patrz«”.

⁵⁸ Tak określał Słonimskiego np. Miciński (op. cit., s. 209).

brzeskiej, przybrał charakterystyczną dla mentalności tego kręgu formę, gdy w jednym z felietonów informował: „nie zasiadam już z pułkownikami” (Kt 1931, nr 11), a chodziło mu — co było dla czytelnika jasne — o „zasiadanie” teraz już przy różnych stolikach kawiarnianych:

W krajach, gdzie urzędnik czy minister dochodził do swego stanowiska po drabinie służbowej, między poetą a generał-gubernatorem był mur izolacyjny, przez który przełaził tylko specjalnie predysponowany do tego karierowicz. Mur ten u nas nigdy nie był wyższy od półpięterka w „Ziemiańskiej”. [Kt 1932, nr 46]

To przypomnienie koneksji towarzyskich literackiej elity z elitą piłsudczykowską (a także cytowany wcześniej fragment tej kroniki⁵⁹) świadczy o tym, że ewolucja publicystyki Słonimskiego miała wymiar społeczny, utrudniający mu jednoznaczne stanowisko.

Przybieranie przez felietonistę postawy coraz bardziej zdecydowanej zdaje się jednak znajdować odbicie w stopniowym zastępowaniu początkowo dominującego w kronikach „my” realno-społecznego przez „my” perswazyjne (w funkcji reprezentacji podmiotu i poniekąd adresata zarazem). Prowadziło to do zmiany adresata: zamiast czytelnika-znajomego, członka literacko-dygnitarskiej elity towarzyskiej, stawał się nim czytelnik-nieznajomy, „anonimowy tłum” inteligentkiej publiczności „Wiadomości Literackich”. Proces ten trwał długo i można nawet twierdzić, że nigdy się nie zakończył, skoro niektóre felietony pisane jeszcze w 1939 r. adresowane były ściśle środowiskowo; chodzi jednak o szkielet tendencji.

Przejrzystość podziału funkcji między „my” realno-społecznym a „my” perswazyjnym jest w kronikach nadto zakłócona przez specyficzność audytorium „Wiadomości”, a tę musiał brać autor pod uwagę. O audytorium tym tak mówi ówczesny świadek:

„Wiadomości” są pismem radykalno-liberalnej inteligencji i jako takie mają wady i zalety swoich czytelników. Nasza inteligencja jest pacyfistyczna, wolnomyślna, wygadana, encyklopedyczna, ciekawska i anarchistyczna — „Wiadomości” też są takie⁶⁰.

Czasopismo rzeczywiście było urobione na gust swoich czytelników i propagowało wzory łatwe do przyjęcia przez kulturalnych odbiorców. Co więcej, w ówczesnym modelu kultury („wiele dla niewielu”⁶¹) znaczna część tych odbiorców była bezpośrednio — lub przez swych wybitnych przedstawicieli w elitach opiniotwórczych — współautorami „Wiadomości Literackich”. Autorzy i czytelnicy należeli do jednorodnej warstwy społecznej, w której dosłowna towarzyska znajomość mogła być z powodzeniem zastępowana znajomością wspólnych wzorów kulturo-

⁵⁹ Zob. s. 95.

⁶⁰ I. Fik, *Ja chcę Norwida*. 1934, nr 8 (odpowiedź na konkurs pn. „Wiadomości Literackie» w oczach swoich czytelników”).

⁶¹ Zob. A. Kłosowska, *Model międzywojenny*. „Polityka” 1978, nr 47.

wych i stylu życia. Intelktualiści wraz ze swą aktywną publicznością są unikatową grupą społeczną z tego m. in. powodu, że integracyjna funkcja tych wzorów i rytuałów codzienności jest pogłębiana dzięki samoświadomości osiągananej w kulturze pisanej. Pismo w rodzaju „Wiadomości Literackich” funkcjonowało jako jeden z przejawów i zarazem jedna z realizacji samoświadomości kulturowej tej grupy.

„Ludzie dobrze wychowani”, do których w całości trzeba zaliczyć intelektualistów i ich elitarne audytoria, rozwinęli rytuały towarzyskości w stopniu i sposobie u innych grup społecznych (z wyjątkiem arystokracji) nie spotykanym⁶². Ów styl życia pełnił obok kultury słowa pisanego ważną dla tej zbiorowości funkcję integrującą. Z naszego punktu widzenia istotne jest zwłaszcza sprzężenie, jakie zachodziło między obiema tymi odmianami kultury symbolicznej. Opinie (i sposób ich formułowania) wypowiedzane publicznie w adresowanej do „swoich” czytelników prasie i literaturze nie trafiały w próżnię komunikacyjną społecznej anonimowości; przeciwnie — były podejmowane w obiegach życia towarzyskiego i tą drogą powracały do swych właściwych nadawców — publicystów i literatów. Granice liczebności grup intelektualistów wraz z ich „towarzyskim” otoczeniem, które mogłyby doprowadzić do rozerwania się tego sprzężenia, najprawdopodobniej nie zostały w dwudziestolecu przekroczone⁶³.

Felietoniści w ogóle, a warszawscy w szczególności⁶⁴, zawsze wykorzystywali to sprzężenie komunikacyjne, czyniąc ze swoistego ewokowania rytuałów towarzyskich cechą gatunkową wypowiedzi, odróżniającą felieton od innych tekstów publicznych, noszących piętno „oficjalności”. We właściwy sobie sposób korzystał z niego i Słonimski, dlatego też jego „my” perswazyjne ma taki niewyraźny status. Zostało ono zastosowane w celu poszukiwania „nowego czytelnika”, a mimo to w użyciu tej formy dostrzec można konserwowanie wzorów towarzyskości adekwatnych do „my” realno-społecznego adresowanego do elitarniej grupy czytelników.

Zaadresowane do „ludzi dobrze wychowanych”, a pozbawione sygnałów ekskluzywności istniejących w użyciach „my” realno-społecznego, felietony z lat trzydziestych przeciwstawiły cynizmowi życia instytucjonalnego — normalne dla inteligentkiego czytelnika wzory moral-

⁶² Zob. F. Znaniecki, *Ludzie terażniejsi a cywilizacja przyszłości*. Warszawa 1974, s. 151 (jest tam wyjaśnienie motywacji „ludzi dobrze wychowanych” do życia towarzyskiego). — J. Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*. Warszawa 1958, s. 73—88. — M. Ossowska, *Inteligent polski na tle grup towarzyskich Europy Zachodniej*. Aneks w: *Socjologia moralności*. Warszawa 1969, s. 278—297.

⁶³ Zob. J. Żarnowski, *Struktura społeczna inteligencji w Polsce w latach 1918—1939*. Warszawa 1964, s. 337—340.

⁶⁴ Zob. Lipski, *op. cit.*

ne. Miejscem funkcjonowania tych wzorów okazywało się życie towarzyskie, czyli ten typ zachowań socjokulturowych inteligencji, który był powszechnie przyjmowany za stosowny i wzorcowy oraz — w dużym stopniu — za niezależny od politycznych czy ideologicznych opcji uczestników tych zachowań. Można było więc liczyć na to, że perswazje oparte na wzorach towarzyskich zdołają przekroczyć ideowe podziały. Tak zinterpretowana funkcja tekstowych odpowiedników towarzyskości miała również sens w ramach konstytutywnej dla felietonu opozycji między kontaktem interpersonalnym a życiem instytucjonalnym. Dla Słonimskiego miała ona nadto znaczenie w demaskacji totalizmu, tak jak go rozumiał.

Poza najsilniej perswazyjną, bo presuponującą wspólnotę z mówiącym, tekstową reprezentacją czytelnika, jaką była forma „my”, zwłaszcza w odmianie nazwanej tu perswazyjną właśnie, występują w kronikach trzy reprezentacje niby-dialogowe. W sformułowaniach autora były to: „czytelnik gazet”, „średni. inteligent warszawski” oraz idealny „czytelnik rozumiejący”. Każda z tych reprezentacji może pojawiać się zarówno w roli drugiej osoby, z którą felietonista prowadzi „rozmowę”, jak i w roli trzeciej osoby, odbiorcy uprzedmiotowionego. Funkcja drugiej osoby, implikująca albo nieco fałszywą intymność, albo kurtuazję, trafia się w kronikach rzadziej. Użycie trzeciej osoby mniej stwarzało iluzji poufałości i bardziej odpowiadało arbitralnemu stylowi Słonimskiego.

Najrzadziej w postaci wyraźnie nazwanej występował „czytelnik rozumiejący”, jedynie bowiem wtedy, gdy autor prowadził dosłowną wymianę zdań z publicznością „Wiadomości Literackich”, a mianowicie — gdy odpowiadał na listy⁶⁵. Zazwyczaj jednak ów idealny odbiorca bywa w tekście tylko zakładany, które to założenie ma zresztą charakter funkcjonalny, pozwala bowiem unikać społecznej precyzacji tej roli, a tym samym — osłabienia perswazji. Najwłaściwszym miejscem dla „czytelnika rozumiejącego” jest miejsce u boku manipulującego jego rolą autora, gdy obaj są ukryci w retorycznym „my”.

Interpretacji ról „czytelnika gazet” i „średniego inteligenta” dokonał sam autor w pierwszej kronice „brzeskiej” (Kt 1930, nr 38)⁶⁶. Występujący tam układ tych ról można przyjąć za modelowy skrót stosunków między nimi we wszystkich felietonach Słonimskiego w „Wiadomościach”, jakkolwiek z czasem malało znaczenie tego rozróżnienia. Działo się tak wraz ze wzrostem natężenia zwrotów perswazyjnych, w których autor abstrahował od realno-społecznej subtelności rozgraniczenia tych

⁶⁵ Zob. *Moja skrzynka pocztowa*. 1929, nr 44: „Powiększa Pan ilość rozumiejących czytelników, tzn. jest Pan potrzebny i pożyteczny. [...] poza garstką najbliższych przyjaciół i sennym, jałowym światkiem literackich plotek jest świat żywych, wrażliwych i rozumiejących czytelników”.

⁶⁶ Zob. przypisy 17—18.

ról na korzyść eksponowania roli idealnego „czytelnika rozumiejącego”. We wspomnianej kronice „czytelnik gazet” ujęty został najpierw jako przedmiot bałamuctw cynicznej prasy („wielkich tytułów gazetowych”), która usiłowała go zjednać dla doraźnie politycznych celów, narzucając mu „ludowy obraz świata” polityki, gdzie „po prostu” panuje korupcja i kradzież grosza publicznego. Wizja ta godzi zwłaszcza w brzeską propagandę sanacji. Następnie w tekście tym Słonimski rzecz komplikuje, wprowadzając na scenę czytelnika inteligenckiego. Obie reprezentacje odbiorcy, ujęte w dystansujących formach trzeciej osoby, upodobniają się do siebie mimo wstępnego rozróżnienia, ponieważ obydwie przedstawiają człowieka sterowanego przez polityczną propagandę, a obojętnego na krzywdę i niesprawiedliwość autentyczną, zawartą w codziennych „wzmiankach petitowych”. W następujących z kolei, a sugerujących zmniejszenie dystansu między podmiotem a reprezentacją czytelnika, zwrotach drugoosobowych autor tak kwituje owo upodobnienie:

Szanowny czytelniku gazet, mam wielką chętkę, aby zakwestionować twoje prawo do wzruszania się gierkami politycznymi. Jeśli mam ci wierzyć, że szczerze, po ludzku wzruszasz się aresztowaniem posłów jako ludzi ideowych, to czemu nie wzrusza cię los paru tysięcy komunistów siedzących w więzieniach? [...] czemu [...] nie płakałeś czytając rubrykę sądową czy rubrykę wypadków? [Kt 1930, nr 38]

Jak widać, epitet odnoszący się wpierw do prostaka („czytelnik gazet”) został związany z opisanymi uprzednio typowymi reakcjami inteligenta, podatnego właśnie na efektowne wzburzenie moralne nadające się na temat konwersacji. Adresat inteligencki został tym samym „zaszantażowany” tożsamością z konsumentem gazet, ten ostatni zaś jest znany z wielu kronik jako bohater negatywny: bezmyślne dopełnienie działalności dziennikarskiej. A oto droga ucieczki od tego utożsamienia, którą felietonista podsuwa „czytelnikowi rozumiejącemu”:

Przerzućmy czym prędzej ogromne litery pierwszych stron gazet i zajrzyjmy do mniej efektownych rubryk. [...] Mieszkamy bowiem w domu podminowanym. [Kt 1930, nr 38]

Ów idealny czytelnik powinien się rekrutować spośród — szantażowanych pokrewieństwem z prostakami — czytelników inteligenckich. Ten elitarny dydaktyzm bywał łagodzony w innych wypowiedziach felietonisty, w których winą za tępą bierność konsumenta gazet zostały obarczone popularne środki przekazu, oddane w służbę polityki, oraz władza sanacyjna, niezdolna do racjonalnego wychowania zacofanego społeczeństwa. Wykreowywanie idealnego odbiorcy odbywa się tu — ponadto — nie według kryteriów „dobrego wychowania”, lecz za pomocą wzorów moralnego nonkonformizmu. Figura taka jest zgodna z zasadą „osobistego kontaktu”, konstytutywną dla gatunkowej retoryki felietonu. W cytowanej kronice pokazano również, jak ta figura powstaje: przedstawione jest tu przejście od familiarnej, ale jeszcze dystan-

sującej formy drugoosobowej („szanowny czytelniku”) do perswazyjnej wspólnoty „my”.

Horyzont polemiczny Słonimskiego był zhierarchizowany. Znaczy to, że nie obowiązywała tu jednakowa dla wszystkich przeciwników rzetelność polemiczna⁶⁷, że była ona zależna od afiliacji społecznych autora i, co za tym idzie, od stopnia światopoglądowej powagi, z jaką chciał traktować poszczególnych przeciwników i przypisane im doktrynalne i instytucjonalne autorytety. Jednak hierarchia obszaru życia publicznego ewokowanego w owych polemikach Słonimskiego nie była absolutna. Będąc bowiem działaniem, felieton zależy w swej uwewnętrznionej pragmatyce od aktualnej sytuacji autora, który poprzez wewnątrztekstowe reprezentacje tę pragmatykę kreuje. Felieton pewne fakty publiczne stwarza, na inne reaguje; zwalcza pewne działania i lansuje pewne wzory publicznego wypowiedzania się, rezerwując sobie jednak prawo do zmiany orientacji. Zmienia zatem również społeczną sytuację autora oraz — ogólniej — układ sił wśród producentów słowa publicznego. Na rzetelność polemiczną kronik z lat trzydziestych miał wpływ stopień pewności własnej pozycji Słonimskiego wobec władzy, gdy jej polityczna ekspozytura (OZN) otwarcie podejmowała motywy nacjonalistyczne, a więc takie, które autor kronik zwalczał dotąd z wyniosłą pogardą, retorycznie bagatelizując ich niuanse i konfiguracje. Pod koniec lat trzydziestych zaczął Słonimski okazywać wobec publikacji nacjonalistycznych większą polemiczną wnikliwość i spostrzegawczość. Widać to np. w ciągu r. 1939, kiedy to niemal każda kronika (np. Kt 1939, nr 26) poświęcona była rozprawom z takimi publicystami, jak Stanisław Piasecki („Prosto z mostu”), Klaudiusz Hrabyc („Kurier Poranny”) czy Maria Jehanne Wielopolska („Ilustrowany Kurier Codzienny” i „Kurier Poranny”). Starał się tu autor odróżnić zagrożoną przez hitleryzm, a reprezentowaną przez rząd rację stanu od profaszystowskich tendencji „rodzimych zwolenników totalniaka”. Skorelowało się to z osobistym zagrożeniem Słonimskiego, planowano bowiem jego aresztowanie i kasację „Wiadomości Literackich”⁶⁸.

Funkcję po części samoobronną pełnił również silny motyw patriotyczny, dawniej nie pojawiający się lub dezawuowany, a także nowa reprezentacja zbiorowa podmiotu: „my, Polacy”, „my, warszawiacy” (Kt 1939, nr 23).

W przyjętej tu interpretacji rzetelność polemiczna przejawia się

⁶⁷ Coś podobnego zarzucił Irzykowski (*Koltuństwo felietonowe*. Dodatek w: *Pisma*, s. 519—531) recenzjom Słonimskiego, sam chlubiąc się „lojalnością dla twórczości”.

⁶⁸ W konsekwencji nagonki antypacyfistycznej, rozpoczętej przez „Polskę Zbrojną”. Zob. komentarz Słonimskiego (Kt 1939, nr 29): „Klika spreparowała wygodną aktualnie miksturę z wyjątków i tą maścią chce zasmarować całą moją dwudziestoletnią działalność”.

w uwewnętrznionej pragmatyce wypowiedzi zaangażowanych w publicystyczny konflikt. W szczególności zaś — w sposobie wystylizowania reprezentacji podmiotu i przeciwnika w tekście. Za przykład niech znowu posłuży druga kronika „brzeska” (Kt 1931, nr 1): ta, w której Słonimski kompromituje odpowiedź Kadena w „Gazecie Polskiej” na list otwarty autora kronik opublikowany wcześniej w „Robotniku”. Jest to przykład polemiki rzetelnej. Felietonista udziela tu w cytatach głosu Kadenowi i opatrując go repliką stawia przed sąd czytelników, do których zwraca się familiarną formą „wy”. Przeciwnik występuje wyposażony w atrybuty swej roli publicznej, ważne dla sensu pragmatycznego tej polemiki. Kaden więc zostaje ogólnikowo skomplementowany, gdyż jego rola „znakomitego pisarza” uzasadnia w ogóle potrzebę przywoływania go do porządku. Z kolei polemista szczegółowo demaskuje jego kłamstwa na temat jego rzekomego nonkonformizmu w stosunku do metod sprawowania władzy — również tych metod, które sprawę brzeską poprzedzały. Słonimski odwraca sens konfrontacji postawy Kadena ze swoją, jaki tamten próbował narzucić w artykule „Gazety Polskiej”. Czytelnicy mają być świadkami oszukania i rozgoryczenia felietonisty „Wiadomości Literackich”, którego solenność i szczerłość są tu eksponowane. W tej retoryce jest im wyznaczone miejsce bliskie autorowi emocjonalnie, lecz zarazem takie, które nie identyfikuje ich z ofiarą-podmiotem (służy temu forma „wy”). Autor zakłada, że czytelnicy znają i rozumieją jego dotychczasową postawę. Kaden natomiast jest tym bardziej odpychający, im mniej wątpliwości co do nonkonformizmu Słonimskiego żywi tekstowy „reprezentant” czytelnika. Sugeruje się, że takie wątpliwości mogą wprawdzie mieć wprowadzeni w błąd czytelnicy „Gazety Polskiej”, lecz nie publiczność „Wiadomości Literackich”.

Polemika ta poprzez stosunek do osoby pisarza sanacyjnego ewokuje społeczny kontekst, w którym cała sprawa się rozgrywa. Właściwa konfrontacja z Kadenem i przypomniana konfrontacja Słonimskiego z publicystami „Gazety Polskiej” w obronie Tuwima (chodziło o wiersz *Do prostego człowieka*) pociągają za sobą konsekwencje towarzyskie:

Na tym skończyły się moje stosunki z Kadenem.

oraz

tak wystąpiłem, że do dziś dnia nie utrzymuję stosunków z autorami podłych artykułów nawołujących do bicia Tuwima, a drukowanych w piśmie... Kadena Bandrowskiego. [Kt 1931, nr 1]

Zdania te dają pojęcie o kameralności środowiska, polaryzowanego niniejszym przez konflikt wokół sprawy brzeskiej. Presuponuje się tu przecież, że poprzednio kontakty były utrzymywane oraz że zatarg mógłby być załagodzony („do dziś dnia”), skoro jedynym drastycznym jego następstwem było owych stosunków zawieszenie. Felietony Słonimskiego stwarzały więc fakty towarzyskie. Co więcej, zakładana oczy-

wistość przebiegu całego konfliktu w kategoriach towarzyskich nasuwa myśl, że były to kategorie wiążące także dla czytelnika. Forma „wy”, w jakiej jest ten ostatni reprezentowany, nabywa tym samym również towarzyskiego atrybutu. Czytelnikom sugeruje się mianowicie, iż w obecnych okolicznościach nie godzi się utrzymywać stosunków towarzyskich z takimi jak Kaden lawirantami. Na tej podstawie zaś wolno przyjąć, że głównym adresatem polemiki był krąg społeczny, do którego należał zarówno Kaden, jak i Słonimski.

Powyżej opisana retoryka jest charakterystyczna dla tych kronik, w których autor występuje w roli moralisty środowiska. Przeciwnik jest w takich wypadkach członkiem tego samego z grubsza kręgu osób, pojawia się więc w tekście w reprezentacji konkretnej, polemika zaś bywa rzetelna: nie zbywa się go inwektywami, czasem udziela się mu głosu. Z podobnymi perswazjami mamy do czynienia zwykle w polemikach Słonimskiego z publicystami i pisarzami sanacyjnymi, wówczas zwłaszcza, gdy nie opowiadają się oni wprost za ideologicznym nacjonalizmem, a zatem — gdy istnieje nadzieja, że nie są oni bezpowrotnie „zarażeni” (taki charakter miały polemiki z Goetlem przed jego cyklem artykułów *Polacy i faszyzm*⁶⁹). Temperament Słonimskiego, „duch encyklopedysty”, wiara w ponadnarodowe powołanie pisarza-Europejczyka, a także przypisywanie przezeń wysokiej wartości stylowi lekkiemu i poczuciu humoru w felietonistyce, nie sprzyjały tego rodzaju honorowym polemikom; skłaniały raczej autora kronik do atakowania uogólnionych swobodnie zjawisk i postaw *en bloc*. Dlatego też w retoryce większości kronik — najczęściej należących do wątku antytotalistycznego — panuje nieakademicka technika „typoidalna”⁷⁰, w której abstrahuje się od konkretnej osoby prowokującej polemikę. Jeśli pojawiają się bezpośrednie zwroty do adwersarza, to nie wynikają one z metodycznego udowodnienia racji, lecz są drwiącą konsekwencją ośmieszenia całego typu, traktowanego zwykle zbiorowo („my” — „oni”)⁷¹. Charakterystyczną figurą pomniejszającą przeciwnika jest pomnożenie nazwiska (np. „różni Piaseccy”), kalamburyczna inwektywa („bebeciaki”, „zwolennicy totalniaka”, „nienawistnicy proletariacy”) itp.

Niekiedy polemiczna reprezentacja przeciwnika ujęta zostaje w abstrakcyjnym określeniu metaforycznym. Nie ma tu już mowy o starciu z konkretną osobą publiczną. Jakaś wypowiedź zostaje potraktowana ja-

⁶⁹ F. Goetel, *Polacy i faszyzm*. „Pion” 1938, nry 19—23, 26—28. Wyd. książkowe: *Pod znakiem faszyzmu*. Warszawa 1939.

⁷⁰ Ten rodzaj polemiki krytykował Irzykowski (1932, nr 36, s. 4): „Wina-
wer ma urazę do St. Ign. Witkiewicza i jeszcze tam kogoś, lecz nie chce ich wy-
mienić; przeto w sposób czysto felietonistyczny, tzn. powierzchowny, kreuje jakiś
pseudotyp i nad nim triumfuje”.

⁷¹ Zob. Kt 1929, nr 49: „Niech Panowie idą na stronę i umówią się, co jest
proletariackie, a co nie jest. Potem proszę z nami gadać”.

ko przejaw ogólnej tendencji, „atmosfery, w której żyjemy”; felietonista nie zadaje sobie trudu wymieniania nazwisk, lekceważy realną nomenklaturę obowiązującą w życiu publicznym. Ten tryb polemiki najbardziej degraduje przeciwnika, gdyż w gruncie rzeczy uniemożliwia mu odpowiedź. Deklaratywny patos, który jest zazwyczaj kontekstem dla tego rodzaju „meteorologicznej” metaforyki kronik, likwiduje właściwie polemikę; zarówno przeciwnik, jak i adresat są wszędzie i nigdzie — scena społeczna rozmywa się. Na placu pozostaje nieskazitelny arbiter moralny, niezależny felietonista.

Konteksty

Kroniki tygodniowe Słonimskiego nie są wypowiedziami, które rozumieć można w pełni, gdy nie rozumie się kontekstu tworzonych przez inne wypowiedzi funkcjonujące w życiu literackim, przez konflikty ideologiczne tamtych lat i przez spory w życiu publicznym okresu międzywojennego. Opisać w całości ten kontekst to niemal opracować historię życia publicznego w dwudziestoleciu⁷². Zawężając zatem pole rozważań, trzeba przyjąć elementarne założenie: kroniki tygodniowe były przede wszystkim publikacjami „Wiadomości Literackich”, które stanowiły ich środek przekazu i — równocześnie — prymarne forum. Interesujący nas w tej części rozważań aspekt zewnętrzno-pragmatyczny kronik polega na takim ujęciu kontekstowości tych felietonów, aby punktem wyjścia był model stosunków, w jakich funkcjonowało macierzyste pismo. Przekraczanie tego modelu przez felietonistę jest lepiej widoczne, gdy za fakt pierwotny uznaje się jego konformizm wobec modelu. Do takiego zaś stanowiska uprawniają przynajmniej dwa względy merytoryczne. Po pierwsze, powszechne było ówczesnie utożsamianie głosu Słonimskiego z głosem redakcji „Wiadomości Literackich”, nawet jeśli z początku był to chwyt ułatwiający polemistom uogólnienia. Już jednak na pewno w latach trzydziestych polemizować z kroniką tygodniową znaczyło polemizować z „Wiadomościami Literackimi”. Po drugie, sam Słonimski dawał do zrozumienia, że mimo rozbieżności wśród skamandrytów i w grupie redagującej tygodnik (rozbieżności prowadzących się z punktu widzenia autora kronik do sporów z Grydzewskim) było to jedyne pismo, w którym może on z czystym sumieniem publikować.

Mając w pamięci niuanse, które usiłowaliśmy poprzednio wyjaśnić,

⁷² Dla niektórych historyków felietonistyka Słonimskiego zdaje się nie mieć wartości źródłowej (A. Micewski, *W cieniu Marszałka Piłsudskiego*. Warszawa 1968); dla innych jest głosem opinii publicznej, co w świetle tych rozważań stanowi uproszczenie (M. Turlejska, *Rok przed klęską*. Warszawa 1960, s. 110); dla innych jeszcze bywała źródłem anegdotycznym (A. Garlicki, *Przewrót majowy*. Warszawa 1978).

powiemy ogólnie, że Słonimski rozwiązał paradoks swej zależności *versus* niezależności od polityki redakcyjnej „Wiadomości Literackich” w sposób dynamiczny. Nie poprzestał bowiem na troszczeniu się o należytą proporcję między afirmacją własnej przynależności do grupy związanej z pismem a krytycyzmem w stosunku do niej. Uczynił więcej — uwolnił się w pewnym sensie od tego dylematu, stojąc ponad nim. Skorzystał z ekлекtycznego umiarkowania ideologicznego „Wiadomości Literackich”, na którym to tle jego publicystyczna konsekwencja musiała stanowić element trwały i zdecydowany. Gdy więc ktoś pytał o przekonania reprezentowane przez pismo, odpowiadano mu przytaczając przekonania Słonimskiego, stale wygłaszane na łamach kroniki tygodniowej. Wartość swego głosu publicznego starał się felietonista ugruntować na zasadach moralnych uniwersalnego humanizmu, co znaczy, że unikał zwłaszcza jakiegokolwiek legitymizacji typu politycznego. W początkowym okresie zdawało się to wystarczać. Autorytatywność swych przekonań opierał wówczas — z jednej strony — na europejskiej myśli, reprezentowanej przez pisarzy pokroju Russella i Wellsa, z drugiej zaś strony — na inteligenckiej mitologii, wywodzącej się z okresu zaborów, w myśl której chciano „widzieć Polskę na wschodzie Europy, a nie na zachodzie Azji” (Kt 1928, nr 22). Ideologia legionowa i sanacyjna wiele z tej tradycji skorzystała, jeżeli bowiem nie wyrażała jej wprost, to niewątpliwie zdołała przyciągnąć intelektualistów i polityków wychowanych w zgodzie z jej kanonami.

Liberałów takich jak Słonimski czekało tu jednak podwójne rozczarowanie. Po pierwsze, w Europie postępował kryzys prestiżu „międzynarodówki intelektualistów”, której wyznawcy w sytuacji potężnego nacisku ruchów totalitarnych albo radykalizowali się zmierzając ku komunizmowi (*casus* Barbusse’a i grona komunizujących pisarzy francuskich), albo po prostu ustępowali miejsca (tak jak czynił to klerkizm) silniejszym i powszechniejszym tendencjom ideologicznym. Po drugie, uzdrawianie życia publicznego nie mogło być dla liberała tożsame z propagandową presją władzy na społeczeństwo w kierunku ideologii państwowej. Propagandę taką uprawiały „czynniki miarodajne” sanacji, a stała się ona szczególnie dotkliwa od momentu powołania do życia OZN-u.

Słonimski otwarcie przyjął do wiadomości to drugie rozczarowanie i przyznał się doń już w kronikach „brzeskich”. Odmówił jednak pogodzenia się z upadkiem znaczenia społecznej misji elit intelektualnych, co jest zrozumiałe, gdy wziąć pod uwagę, że *loci communes* o charakterze „clartystowskim” stanowiły samo jądro wygłaszanych przezeń przekonań. Alternatywa komunistyczna nie pociągała go m. in. dlatego, że w oczach wielu intelektualistów europejskich (jak np. Gide’a, by pozostać w orbicie relacji o tym zamieszczanych w „Wiadomościach”) stalinizm w latach trzydziestych demaskował się jako odmiana tota-

litaryzmu, sam zaś Słonimski miał wkrótce za sobą krytyczne doświadczenia radzieckie, którym dał wyraz publikując na łamach „Wiadomości Literackich” cykl artykułów *Moja podróż do Rosji* (1932).

Wytrwanie w postawie i mentalności demokratyczno-liberalnego humanisty wbrew deprecjacji tej postawy wymagało jednak pewnej zmiany stylu kultuwowania właściwych jej wartości. Wymagało więc dobitniejszego podnoszenia jej autorytetu i godności, określenia przeciwnika, który przyczyniał się do upadku społecznego znaczenia intelektualistycznego radykalizmu; narzucało ostrzejsze i bardziej natarczywe sformułowania polemiczne. Wyrobionemu czytelnikowi należało też dać do zrozumienia, że nie jest się naiwnym maniakiem i epigonem przebrzmiałych ideologii, lecz prowadzi się szlachetną walkę przy pełnej znajomości realiów. Wszystkie te zabiegi „redukujące dysonans poznawczy” (jak by powiedział psycholog społeczny) występują w kronikach tygodniowych. Ostatnia z tych motywacji, czyli pośrednie ujawnianie wątpliwości klerkowskiego stanowiska, skłaniała felietonistę ku postawie autoironicznej. Autoironia chroniła go przed niestosownym dla uprawianej formy wypowiedzi, nadmiernie heroicznym i patetycznym sarkazmem. Autoironii Słonimski jednak nie nadużywał; osiągał ją prostymi — rzecz można — kontekstualnymi środkami. Zwróćmy uwagę na tytuły kolejnych zbiorów jego przedwojennych kronik: *Moje walki nad Bzdurą*, *Heretyk na ambonie*, *W becze przez Niagarę*. Pierwszy z tych tytułów ukazuje przekornie sanacyjne filiacje autora. Ta kontaminacja tytułów książek: Piłsudskiego *Moje pierwsze boje* i Sikorskiego *Nad Wisłą i Wkrą*, była też parodystycznym akcesem do mody na literaturę kombatancką. Był to żart czytelny — swoje nazwisko na karcie tytułowej opatrzył Słonimski dopiskiem „gen”. W którejś z późniejszych kronik, gdy replikował z kpiarską satysfakcją na omyłkowe umieszczenie jego książki w spisie publikacji wojskowych, rozszyfrował ów skrót jako początek słowa „geniusz”, nie zaś „generał”. Pierwszy więc tom kronik był prześmiewczym zgłoszeniem się na apel „sanacji”.

Oksymoroniczny tytuł drugiego zbioru stanowił przyznanie się *ex post* zarówno do outsiderstwa, jak i do zamiaru wytrwania w samotnym buncie w stosunku do narzucanych wówczas przez główne ośrodki polityczne wartości. Był także rodzajem repliki na zarzuty mentorstwa i operowania liberalnym komunalem bez pokrycia, zarzuty, z którymi spotykał się Słonimski ze strony różnych publicystów. Najwyraźniej natomiast autoironiczny był tytuł *W becze przez Niagarę*, nawiązujący do autentycznego wyczynu jakiegoś łowcy rekordów, a kryptonimujący sytuację samotnej walki. Przywołując skojarzenia mitologiczne, można mu nawet nadać interpretację kpiąco-podniosłą.

W życiu literackim lat trzydziestych „Wiadomości Literackie” — ta „ambona” Słonimskiego — miały na ogół złą prasę, chociaż do końca swego istnienia utrzymały pozycję najpoczytniejszego i najbardziej

wpływowego periodyku literackiego. Paradoks ten można wyjaśniać socjologicznie. W okresie hossy pismo zdołało mianowicie wychować s woją publiczność i wykształcić u niej nawyk czytania i powoływania się na głoszone opinie i propagowane hierarchie literackie. Publiczność ta wytrwała przy swoim tygodniku mimo ideologicznej polaryzacji pokryzysowej, ta ostatnia bowiem objęła początkowo tylko elitę kulturalną inteligencji i doprowadziła do powstania grup i koterii, pragnących uzyskać własny „rząd dusz” wśród czytającego ogółu. Droga do tego wiodła przez umieszczenie własnych organów prasowych na rynku literackim i przez zdobycie dla nich pola oddziaływania. Musiało się to odbywać kosztem „Wiadomości Literackich”, które tedy — w przekonaniu czołowych krytyków — stały się solą w oku: pismem monopolizującym obieg opinii w kulturze wyższej. Z tego powodu zaś atakowane — były tym bardziej czytane, choćby przez rosnący krąg adwersarzy.

Poza starymi antagonistami w rodzaju „Myśli Narodowej”, „ABC”, „Gazety Polskiej”, „IKC”, „Drogi”, „Robotnika”, „Dźwigni”, „Miesięcznika Literackiego” (który po r. 1931 już nie wychodził) czy pism klerykalnych zdobył sobie tygodnik Grydzewskiego nowych wrogów, z których najpoważniejszymi były takie pisma, jak „Pion”, „Prosto z mostu”, „Zet” „Lewar” czy krakowska druga „Gazeta Literacka”. Nie ma — jak sądzę — nadmiernego uproszczenia w takim dychotomicznym ujęciu życia literackiego okresu międzywojennego (w końcu lat dwudziestych i w latach trzydziestych): „Wiadomości Literackie” i ich opozycjoniści. Podział taki wówczas rzeczywiście funkcjonował w świadomości ludzi piszących w periodykach kulturalnych, to jest zaś kryterium najważniejsze, ono bowiem modelowało pragmatykę forum literackiego. Walka publicystyczna między „Wiadomościami Literackimi” a ich opozycją miała kilka aspektów, które rozmaicie można hierarchizować, w zależności od akurat rozpatrywanego przypadku. Najogólniej — była to walka elit intelektualnych o prestiż i wpływy wśród warstw wykształconych i „dobrze wychowanych”. Mniej więcej do połowy lat trzydziestych „Wiadomości Literackie” były uważane zarówno przez endecję, jak i przez lewicę za pismo promowane przez władze sanacyjne⁷⁸, głównie z powodu towarzyskich i zawodowych powiązań autorów z elitą rządzącą. Faktyczna działalność „Wiadomości Literackich” wcale jednak nie miała tak jednoznacznego charakteru; nawet kult Marszałka nie był tu ostentacyjny. Nie należy bowiem uważać antagonizmów w życiu literackim jedynie za mistyfikujące odbicie konfliktów politycznych, a już zupełnie nie da się obronić trywialnej tezy o ich społecznej klasowości. Walka różnych ośrodków (czasem wybitnych jednostek) opinio-

⁷⁸ Trafność tych posądzeń potwierdza Stradecki (*op. cit.*, s. 326 — chodzi o subwencję Becka dla „Wiadomości Literackich”).

twórczych lub do tej roli aspirujących była natomiast, po pierwsze, walką w obrębie tej samej warstwy społecznej⁷⁴, po drugie zaś — walką nasyconą pierwiastkami indywidualizmu i intelektualizmu (z naciskiem na bezinteresowność przekonań intelektualnych), z istoty swej przeciwstawianymi politycznej koniunkturalności i zasadom lojalności partyjnej⁷⁵.

Perspektywa dzisiejsza skłania do opisywania modelu funkcjonowania „Wiadomości Literackich” w kategoriach politycznych. Jednakże przyjęcie tego punktu widzenia prowadzi do niekoniecznie świadomego ujmowania działalności pisma w optyce właściwej dla ówczesnej jego publicystycznej opozycji, która — niezależnie od własnych stanowisk politycznych — chciała i musiała (w celach perswazyjnych) uprawiać krytykę „Wiadomości Literackich”, opartą na założeniu o kryptopolityce czy kryptoideologii, ukrytej rzekomo za eklektyzmem tygodnika⁷⁶. Krytyka ta oscylowała między widzeniem „mafijnym”, wedle którego autorzy „Wiadomości Literackich” stanowili żydowsko-masońską agencję, a widzeniem ortodoksyjno-komunistycznym, w myśl którego funkcjonowali oni, przynajmniej „obiektywnie”, na rzecz burżuazji i narzędzia jej władzy — biurokracji sanacyjnej.

Pogląd prezentowany w niniejszej pracy wynika z innego toku rozumowania. Jestem mianowicie zdania, że ów eklektyzm „Wiadomości Literackich” należy wziąć za dobrą monetę i nie przypisywać mu intencji maskujących czy mistyfikujących jakieś tendencje polityczne, z wyjątkiem ogólnego liberalistycznego nastawienia. Należy odbanalizować tezę, że „Wiadomości Literackie” były pismem inteligencji i jej środowisk opiniotwórczych. Oparcie się na świadectwach skrajnych, tzn. na sądach zarówno krytyków pisma, jak i polemistów broniących go, nie zbliża nas bowiem do zrozumienia fenomenu społecznej funkcji „Wiadomości”, który polegał na tym, że rosła poczytność i wpływ tygodnika, jakby wbrew coraz ostrzejszym i powszechniejszym nań atakom.

Odświeżając twierdzenie o inteligencności „Wiadomości Literackich”

⁷⁴ W rozumieniu warstwy społecznej jak u S. Rychlińskiego (*Zależność procesów demokratyzacji kultury od dynamiki społecznej*. W: *Wybór pism*. Warszawa 1976, s. 103—194, zwłaszcza s. 107).

⁷⁵ Poza tym interferował moment towarzyski (A. Słonimski, *Lucjan Szeuwald*. W: *Alfabet wspomnień*. Warszawa 1975, s. 230—231): „Różnice polityczne, różnice pokolenia czy też szkoły i gusta literackie łączyły i dzieliły pisarzy w sposób dość kapryśny. Podobnie było na Mazowieckiej w cukierni »Ziemiańskiej«. Wszystkie prądy, grupy i koterie literackie oddziaływały ledwie przestrzeń ciasno ustawionych stolików”.

⁷⁶ „Opozycja” ta założyła — nie tylko oczywiście dla walki z „Wiadomościami Literackimi” — Związek Młodej Prasy, zrzeszający „ABC”, „Słowo”, „Dziennik Poznański”, „Myśl Polską”, „Politykę”, „Merkuryusza”, „Zet” i „Jutro Pracy”. Niemal każde z tych pism miało porachunki ze Słonimskim i nawzajem.

trzeba mieć na uwadze istnienie, zwłaszcza w drugiej połowie lat trzydziestych, dwóch na pozór przeciwstawnych procesów. Jednym była polaryzacja polityczna inteligencji, związana z dekompozycją ekipy rządzącej, dezintegracją ruchu narodowego i ofensywą lewicy, drugim natomiast — utrwalenie i upowszechnienie się tradycyjnych wartości inteligencji polskiej, która zwiększyła swój społeczny prestiż dzięki udziałowi, jaki miała w odzyskaniu niepodległości i budowie państwa. Jakkolwiek więc nasilenie się konfliktów politycznych skłaniało wiele osobistości publicznych albo do angażowania się po stronie państwowego czy narodowego totalizmu, albo do ulegania inicjatywom jednolitofrontowych bądź ideologicznej dyscyplinie ugrupowań lewicowych, to jednak sama racja istnienia i tradycje wychowawcze inteligencji wymuszały ocalenie, a nawet względny awans (po części dzięki napotykanym przeszkodom) wartości demokratyczno-liberalnych⁷⁷. Świeże powietrze liberalizmu było niezbędne, choćby nawet do głoszenia skrajnych koncepcji ideologicznych. Jeśli więc pewne grupy opiniotwórcze wypowiadały się za wolnościami w sposób radykalny i programowy (jak Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela, kluby demokratyczne czy właśnie omawiane tu czasopismo literackie), to z punktu widzenia inteligencji liberalnego środka działały one ku pożytkowi ogólnemu, hamując autorytaryzm sanacji, nadwerężając lewicową ortodoksję, zwalczając totalizm endecji i tępiąc klerykalizm. W szczególności zaś dotyczy to tygodnika literackiego, który dzięki swej specjalizacji kulturalnej, nie prowokującej ewidentnym zaangażowaniem w politykę, utrzymywał strefę swobody słowa konieczną dla komfortu duchowego inteligencji, ocalającą jej mit i związki z europeizmem.

Zresztą sama technika przekazu właściwa „Wiadomościom Literackim”, odpowiadająca typowi zachodnioeuropejskiego literackiego pisma informacyjnego⁷⁸, narzucała ekлекtyczny, kontrapunktujący sposób redagowania. Polegał on na kreowaniu niespodziewanych napięć lub współbrzmień między spotykającymi się w jednym numerze wypowiedziami. Takie świadome wykorzystywanie mozaikowego charakteru przekazu miało niekiedy cechy przekornej gry, gdy np. kronikę tygodniową, w której Słonimski wyśmiewał kojarzenie reklamy z poważnym tekstem, redaktor zilustrował... zdjęciem nagiej Józefiny Baker (Kt 1927, nr 35). Fakt, że Grydzewski stale miał podobne pomysły i że zarówno przeciwnicy, jak też pisujący dla „Wiadomości Literackich” autorzy potra-

⁷⁷ Nie przypadkiem aktywność polityczna inteligencji w końcu lat trzydziestych (1937) przybrała postać liberalnych, quasi-towarzyskich „klubów demokratycznych”.

⁷⁸ Zob. L. Fryde, *Przemiany w życiu literackim*. W: *Wybór pism krytycznych*. Warszawa 1966. — Stradecki, *op. cit.*, s. 192—207. — I. Fik: *Światopogląd recenzentki*. W: *Wybór pism krytycznych*. Warszawa 1961; *Nie zapomnijmy o Beniaminku*. W: *jw.*

fili je odczytywać, świadczy przy okazji o nikłej jeszcze internalizacji wzorca komunikacyjnego reprezentowanego przez to pismo, o niepełnym jeszcze zobojętnieniu na przypadkowe sprzeczności mozaikowego przekazu. Dziś nikt nawet nie stara się rozszyfrować kontrapunktów w gazecie czy tygodniku; nikogo nie bawią przeczące sobie tytuły. To, że w piśmie literackim tamtych lat były to chwytły znaczące, wynikało zapewne ze stopniowego przenikania cech szczególnie charakterystycznych dla mediów obliczonych na masowy odbiór do środków przekazu kultury wyższej, adresowanych do jednolitego pod względem kompetencji kulturalnej audytorium.

Felietony Słonimskiego wyraźnie przeciwstawiały się automatyzacji odbioru gazetowego, lekceważącym współistnienie tekstów o różnej wartości merytorycznej w jednym numerze lub w sekwencji numerów. Dotyczyło to nie tylko samych „Wiadomości Literackich”. Większość dowcipów i demaskacji zawartych w kronikach godziła w ogóle w chaotyczne, „cyniczne” afiliacje dziennikarzy i literatów, dla których nie było problemem publikowanie w pismach o sprzecznych obliczach ideowych⁷⁹. Nie stanowiło to dowodu niezrozumienia przez Słonimskiego zasad funkcjonowania kultury publicznej, ale było — przeciwnie — świadomym sprzeciwem wobec utraty niezależności literackiej, skazującej pisarzy na pracę dziennikarską kosztem ideowej konsekwencji. Słonimski widział i ujawniał nieporadność postawy obronnej tych pisarzy, ufnych, że bez względu na ideologiczny kontekst pisma, w którym akurat publikowali, potrafią ocalić jedność własnych przekonań w ramach samej tylko swej wypowiedzi. W tym sensie lepiej pojmował mechanizm masowego odbioru, gdzie mniej liczy się literalny merytoryzm, bardziej natomiast — kontekstualna przynależność, formalne sąsiedztwo, konfiguracja nazwisk. Wyszadzony przezeń *casus* Gałczyńskiego i „Prosto z mostu” stanowił skrajną ilustrację tego mechanizmu.

Z drugiej jednak strony — jego wierność wobec „Wiadomości Literackich”, tygodnika żywiącego się koniunkturą, pocztywano wówczas za sprzeczną z ideową konsekwencją. Z tej sprzeczności wywikłać Słonimskiego pozwala jedynie „dialektyczny” punkt widzenia (mimo ostrożnego cudzysłowu uważam to określenie za trafnie oddające stan rzeczy). Otóż autor kronik pisał stale dla „Wiadomości Literackich”, lecz i stale w b r e w nim. Nie akceptował niektórych akcji tygodnika (m. in. akcji plebiscytowych wokół Akademii Literatury), a zwłaszcza tego, że „Wiadomości” popularyzowały niemal wszystko, co efektowne w życiu publicznym; zarazem jednak akceptował fakt, iż popularyzowały Boya i... Słonimskiego. Ubolewał nad tym, że pismo nigdy do końca nie stało się trybuną racjonalistycznego i scjentyistycznego moralizmu, ale było raczej agorą, na której ścierały się różne koniunktury;

⁷⁹ Stern, Skiwski, Miller czy satyrycy „Cyrulika”, którzy przeszli do „ABC”.

równocześnie zaś umiał postarać się o to, by szczególnie widoczna na tej agorze okazała się — trybuna Słonimskiego. Poniekąd dzięki eklektyzmowi „Wiadomości Literackich” odniósł zwycięstwo nad owym eklektyzmem; grając atutami tego pisma — kpina, żartem, pieniactwem — osiągnął status instancji moralnej międzywojennego życia publicznego. I pozornym paradoksem jest twierdzenie, że „Wiadomości Literackie” były pismem liberalno-radykalnym; liberalizm cechował bowiem politykę redakcyjną, radykalizm zaś reprezentował głównie Słonimski — dogmatyk i radykał w imię liberalizmu.

Felieton jako słowo gatunkowo antyinstytucjonalne potrzebuje kontekstualnej swobody (i taką dawały „Wiadomości”); wymaga takiej sytuacji pragmatycznej, w której autor sam może ustalać funkcję swej wypowiedzi. Osiąga to przez ciągle umieszczanie swych wypowiedzi wśród komunikatów przemijających. Przemijających, gdyż to samo pismo drukuje teksty następne, a w odbiorze prasowym „lepsze jest to, co nowsze”. Felieton, choć okazjonalny, jednak ciągle wraca i staje się instytucją. Z dwóch postaci felietonu, z których jedna stanowi narzędzie instytucji, jaką jest jej macierzysty środek przekazu, Słonimski potrafił zrealizować drugą — instytucję stojącą ponad swym środkiem przekazu.